Nr. 2. Lwów - Czwartek dnia 3 Stycznia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

# PRZEGLĄD

## polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo [illegible] h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: 3 St. | św. Genowefy P. | 21 Gr. | Julianny M.
Jutro: 4 St. | św. Tytusa B. | 22 Gr. | Anastazyi M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 7 min. 22. Zachód „ „ 3 „ 36.

Długość dnia godzin 8 min. 14. Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

## Ruch polski na Szląsku.

Jest niezawodnie czemś bardzo dziwnem to, że kiedy jubileusz biskupa uroczyście obchodzą obcy, składają mu hołdy, niosą mu pamiątkowe dary z daleka, czczą go artykułami we wszystkich swoich dziennikach, jedni tylko jego dyecezyanie zachowują się względem niego obojętnie, jak gdyby jego osoba nic ich nie obchodziła. Jestto jeszcze dziwniejsze wtedy, gdy ci dyecezyanie należą do gorących wyznawców wiary. Tak właśnie zdarzyło się teraz na Szląsku Górnym. X. kardynał Kopp, książe-biskup wrocławski, zwierzchnik największej w Europie dyecezyi, bo liczącej z górą trzy miliony dusz, dyecezyi wyjątkowej jeszcze przez to, że leży w dwóch państwach, obchodzi teraz 25-tą rocznicę swej arcypasterskiej pracy. Sławią go Niemcy jako znakomitego kapłana i wielkiego męża stanu, obdarzonego niepospolitym talentem dyplomatycznym, uczcili go Papież i cesarz, złożyli mu hołdy dygnitarze państwowi, lecz w tej uroczystości nie wzięli udziału jego polscy dyecezyanie. Między nimi a nim nie nawiązała się nić sympatyi, nie powstał duchowy związek, wynikający ze wspólności dążeń. To nie jego wina, ani Górnoszlązaków; to skutek nienormalnego położenia, w jakim oni odrazu znaleźli się względem siebie. Rozdzieliła ich polityka pruska. Ale chociaż ten niepospolity kapłan nie cieszy się sympatyą w naszym narodzie, sprawiedliwość nakazuje nam przyznać, że zapewne o wiele gorzej byłoby Górnoszlązakom, gdyby nie jego zręczna obrona Kościoła na Szlązku. Jego położenie znacznie tam lepsze, aniżeli w Poznańskiem, a to zasługa x. kardynała Koppa.

Ten syn ubogiego tkacza z Eichsfeldu w Hannowerskiem urodził się dyplomatą, lecz ubóstwo i bardzo wątłe zdrowie kazały mu szukać cichej ostoi w stanie duchownym. Okazał się tak niepospolitym kapłanem, że mając lat zaledwie 34, był w r. 1871-ym obrany w Fuldzie jeneralnym wikaryuszem po zgonie tamtejszego biskupa. Już więc wtedy wskazano nań, jako na godnego pastorału, lecz były to czasy kulturkampfu, rząd nie pozwalał obsadzać stolic biskupich, trzy tylko jeszcze były zajęte, a dziewięć wakowało. Genialny Papież Leon XIII zwrócił uwagę na dyplomatyczne zdolności x. Koppa i jego użył za pośrednika między sobą a rządem berlińskim. Misternie prowadzone pośrednictwo doprowadziło w roku 1881-ym do pierwszego zbliżenia i wówczas x. Kopp otrzymał infułę. Zakończenie kulturkampfu w r. 1886-tym było początkiem antipolskiej polityki i akcyi kolonizacyjnej, więc powołany na wrocławską stolicę x. biskup Kopp zjawił się odrazu w atmosferze germanizacyjnej. To przeszkadzało mu zdobyć sympatyę polskiej ludności, która wówczas zaledwie się budziła do narodowego życia, a że stanowiła znaczną mniejszość wśród jeszcze hołdującego germanizmowi ludu, przeto nie mogła liczyć na poparcie biskupa. Na Szląsku panowało centrum, w jego szeregach stali nawet polscy publicyści i wszyscy xięża, którzy wyszli z ludu, a zatem biskup musiał być między nimi. Dla nas było zdumiewającem zjawiskiem odradzanie się polskości na Szląsku, tembardziej musiało ono być czemś sztucznem, pozornem, nawianem, dla Niemców i biskupa z ich rodu. Omyliło się całe centrum, omylił się i biskup. Polskość powstała na Szląsku jak Feniks z popiołów.

Tu znowu x. biskup Kopp bystrością swą innych wyprzedził. Przedewszystkiem za ostatniego pobytu w Rzymie oświadczył, że w walce o polskie wykłady religii słuszność po naszej stronie. Następnie przestrzegł przed powierzeniem Niemcowi stolicy gnieźnieńsko-poznańskiej. A w końcu, kiedy rząd rozwiązał parlament, nietylko nie zgodził się ogłosić listu pasterskiego, zalecającego kandydatury centrowców, o co go proszono, lecz nadto nie zakazał kapłanom, jawnie się przyznającym do polskości, ubiegać się o mandaty z ramienia polskiego komitetu wyborczego, ani przyjąć zobowiązania, iż w razie wyboru wstąpią nie do centrum, lecz do Koła polskiego.

Widocznie przekonał się x. biskup Kopp, że polskość jest na Szląsku żywiołem naturalnym, a siła, z którą pomyślnie walczyć niepodobna. Takie uznanie niepospolitego dyplomaty ma dla nas ogromną wartość, bo jest świadectwem naszej narodowej żywotności, danem przez człowieka, którego sąd wiele znaczy. Niedawno jeszcze centrum w dowód szczególnej łaski pozwalało powierzać jeden mandat „wasserpolakowi“ majorowi Szmuli, który powinien był zasiadać w centrum. Kiedy po raz pierwszy na przekór centrum wybrano p. Korfantego, cóż to był dla nas samych za niespodziewany tryumf! A teraz centrowcy nawet wahają się, ażali mają stawiać kandydatów, sam hr. Ballestrem, wódz szląskiego centrum, prezydent parlamentu, nie chce kandydować, bo już swój okręg uważa za polski. A nasz komitet postawił siedmiu kandydatów, [illegible] zaś liczbie trzech xięży, odważnych pionierów polskości, i wszystkich spodziewa się wprowadzić do parlamentu ogromną większością głosów. Ruch polski na Szląsku stał się już niemal powszechnym i zaczyna tryumfalny pochód. To zdumiewające zjawisko, które powstało prawie z niczego, a ogarnęło wszystko, jest utworem jednego pokolenia. Do takich nadzwyczajnych przeobrażeń zdolni są tylko bardzo żywotni. Ale i oni nie dokonaliby tego tak prędko, gdyby ich nie prześladowano.

## Postępy reakcyi.

Piszą nam z Petersburga 27 grudnia:

(=) Środki represyjne zaczęto zastosowywać także do partyi pokojowego odrodzenia, która jest najbardziej konstytucyjną z trzech stronnictw prawicy. Administracya mniema, że zgniotła już i wytrzebiła całą lewicę: trudowików wysłała na Sybir, albo zapędziła w szeregi terorystów, którzy prowadzą ożywioną spiskową robotę; kadetów zdezorganizowała przez rozwiązanie ich komitetów, których członkowie znajdują się pod kluczem; od właścicieli drukarń w całem państwie wzięła pisemne przyrzeczenie, że nie wydrukują żadnej odezwy wyborczej kadetów; naczelnikom powiatów zaleciła rozwiązywać zgromadzenia przedwyborcze, jeżeli na nich odezwie się krytyka rządu; gubernatorom rozkazała zabraniać wszelkich zgoła obrad publicznych w którymkolwiek języku nierosyjskim; pierwszą ofiarą tego nowego rozporządzenia padło wileńskie Towarzystwo Rolnicze, którego prezes hr. Plater otrzymał w przeddzień walnego zgromadzenia przestrogę, iż Towarzystwo będzie rozwiązane, jeżeli na jego posiedzeniu padnie choć jedno słowo polskie: wskutek tego członkowie Towarzystwa, poufnie się naradziwszy, postanowili nie zjeżdżać się, dopóki to rozporządzenie nie będzie cofnięte. Na drugi dzień to samo spotkało zgromadzenie wyborców wileńskich, zwołane przez komitet polski. Tu już się nie powołano na żadne rozporządzenie, tylko po prostu komisarz policyjny oznajmił zgromadzonym, że „zakazuje się mówić po polsku“. Telefonowano do policmajstra — nie było go w domu; telefonowano do gubernatora — odpowiedziano, że telefon nie funkcyonuje. Nie pozostawało nic innego, jak zaprotestować i rozejść się. Ogłoszenia rządowe, rozlepiane na murach, podawane były od półtora roku po rosyjsku i w miejscowych językach. Teraz z zarządów gubernialnych wyszło „przypomnienie“ do wszystkich urzędów, że dawne rozporządzenie o nieuwzględnianiu miejscowych „narzeczy“ posiada moc obowiązującą. Wykonawszy w ten sposób odwrót ku dawnym stosunkom, administracya widocznie powiedziała sobie, że skoro reakcya odbywa się tak pomyślnie, to można posunąć ją jeszcze dalej i tępić tych, których ministeryum p. Stołypina uważało niedawno za sprzymierzeńców. Tak popadło w niełaskę stronnictwo pokojowego odrodzenia, — partya bardzo umiarkowana, bodaj czy nie najlepiej rozumiejąca istotne potrzeby państwa i narodu, partya przeważnie ziemiańska. Atakowanie jej przez administracyę jest wielkim błędem p. Stołypina, bo kto tłumi racyonalną opozycyę, ten wywołuje wzburzenie, którego w dzisiejszym stanie państwa powinno się jak najbardziej unikać. Jakoż już daje się spostrzedz odruch społeczeństwa, które równie nie chce rewolucyi, jak biurokratycznego systemu. Wiadomo, że zgromadzenia szlacheckie wykreśliły były ze swego grona kadetów, którzy podpisali odezwę wyborską. Teraz wdrożono agitacyę za rewizyą tych uchwał, a jeżeli rewizya nastąpi, będzie to demonstracyą przeciwko rządowi. Kwestya głodowa również jest niebezpieczna. Przybył tu członek obywatelskiego (ziemskiego) komitetu pomocy głodnym książe Orbeliani i przywiózł następujące dane: w czterdziestu guberniach, posiadających razem przeszło 99 milionów ludności, brakuje na jej przeżywienie 672 mil. pudów zboża. Dotąd rząd zakupił dla głodnych 3.600.000 pudów, a skontraktował jeszcze 14 milionów pudów, lecz tej pierwszej partyi zboża nie dowieziono w całości z powodu nieporządków na kolejach. Zakupione zboże zapewne zgnije gdzieś na stacyach, a tymczasem lud w guberniach niżogrodzkiej, permskiej, symbirskiej i orenburskiej już wcale nie posiada chleba, lecz żywi się mełtą korą. Prawdopodobny jest tyfus głodowy i trzeba się obawiać hajdamactwa. Dodać wreszcie trzeba, że w kasach państwowych pustki, których nie ma czem zapełnić.

Taki stan rzeczy wytwarza niepewność i płodzi pogłoski o przesileniu gabinetowem. Jedni utrzymują, że p. Stołypin i minister marynarki Birilew całkiem ustąpią, a szefem gabinetu zostanie albo ks. Wasilczykow, albo senator i jeneralny gubernator finlandzki Gerard. Taka pogłoska, krążąca w sferach dygnitarskich, wskazuje, że i one nie wiedzą, co jutro przyniesie i na którą stronę przechyli się szala wypadków, bo książe Wasilczykow należy do skrajnych reakcyonistów, a znów p. Gerard uchodzi za zdecydowanego liberała. Według innej pogłoski p. Stołypin pozostanie szefem rządu, a zrzeknie się tylko teki ministra spraw wewnętrznych, a przy tej sposobności będą inaczej rozdane inne teki. Jedno jest tylko pewne, że ten rząd będzie mógł stanąć przed dumą, który pomyślnie załatwi sprawę głodową.

Wobec teraźniejszej chwiejności, a raczej niepewności, co jutro przyniesie, tracą na znaczeniu takie kwestye, jak żydowska, litewska, polska, kaukaska itd. Co do żydowskiej, ministeryum w zasadzie orzekło, że w granicach żydowskiej osiadłości, tj. na zachód od Dniepru, wolno żydom mieszkać zgoła wszędzie, we wszystkich wioskach, bez żadnych ograniczeń handlowych i rzemieślniczych, a z prawem dzierżawienia niektórych gruntów; będą także zniesione kary, nakładane dotąd na rodziny żydowskie za uchylanie się ich członków od poboru do wojska; ale do samorządu ziemskiego, który ma być zaprowadzony, żydzi nie będą mogli ani wybierać, ani być wybieranymi. Oto wszystko, co zdaniem rządu, można dla nich zrobić, ale i te ulgi dopiero będą przedstawione na zatwierdzenie dumy.

Sprawa autonomii Królestwa Polskiego została usunięta z warsztatu prac rządowych przy sposobności narad nad przyłączeniem powiatów podlaskich do Wołynia i gubernii grodzieńskiej. Na ten projekt chełmskiego duchowieństwa prawosławnego ministeryum głównie dlatego się nie zgodziło, że wcale nie ma zamiaru dawać Królestwu autonomii. Otrzyma ono samorząd (ziemstwa), jak wszystkie inne okolice, które dotąd ziemstw nie posiadają, więcej zaś zgoła nic. Dzienniki ministeryalne tak tłómaczą takie postanowienie: „Gdyby Królestwo otrzymało autonomię, państwo straciłoby swą potęgę na korzyść zachodniego sąsiada, a na szkodę zarówno Rosyi, jak Polaków i idei słowiańskiej. Tylko w silnem państwie rosyjskiem Polacy, traktowani po bratersku, będą mogli oddawać się twórczej pracy. Wszelki rozdział polityczny osłabi Rosyę, a więc zada ciężki cios słowiańszczyźnie i naturalnie Polakom“. Można na to odpowiedzieć, że Rosya była o wiele potężniejsza na wewnątrz i na zewnątrz, niż jest dziś, a czyż wówczas byliśmy przez nią traktowani po bratersku i czy pozwalano nam oddawać się twórczej pracy? Zdaje się należeć do stałego dogmatu politycznego, przynajmniej na kontynencie europejskim, że czem silniejsze jest państwo, tem gorzej traktuje podbite narody.

Do środków prezerwatywnych trzeba zaliczyć postanowione już zamknięcie wszystkich wyższych zakładów naukowych cywilnych na czas agitacyi przedwyborczej i wyborów. Wykłady, przerwane teraz z powodu świąt, rozpoczną się dopiero w końcu marca. To postanowienie uzasadnione jest chęcią zapobieżenia, iżby w murach uniwersyteckich nie odbywały się niedozwolone wiece i żeby studenci nie agitowali w miastach, w których znowu nabrało się dużo burzliwego żywiołu, ponieważ rady miejskie przestały wspierać robotników, pozbawionych pracy wskutek zamknięcia wielu fabryk, a zmniejszenia produkcyi w tych, które są jeszcze otwarte. Jest to następstwo długich strejków i robotniczych wymagań, uważanych przez fabrykantów za wygórowane. Kasy miejskie już się wyczerpały, więc rady odmówiły zasiłków i udały się do rządu z przedstawieniem, że on powinien karmić robotników pozbawionych pracy, jak karmi chłopów pozbawionych zboża. Ale kasy rządowe także są puste.

Wogóle nędza ludu w miastach i po wsiach jest teraz największą troską rządu, bo któż zaręczy, że względny spokój nie będzie poważnie zakłócony przez ogromne tłumy głodnych!

## Korespondencye.

Wiedeń 31 grudnia.

*(Rozprawa hr. Kielmansegga o uproszczonej manipulacyi kancelaryjnej w urzędach państwowych. — Zatamowanie ruchu towarowego na kolei Północnej. — Przyjęcie ustawy o przymusie wyborczym.)*

(y). Nakładem znanej księgarni Manza, trudniącej się wyłącznie wydawaniem dzieł prawniczych, wyszła właśnie bardzo zajmująca praca namiestnika Austryi Dolnej hr. Kielmansegga, uzasadniająca i objaśniająca skrócony system manipulacyi kancelaryjnej, zaprowadzony dzięki inicyatywie hr. Kielmansegga od niedawna we władzach politycznych w Austryi Dolnej. Reforma ta okazała się tak praktyczną, że przyswoiły ją sobie także dolno-austryacki Wydział krajowy, tudzież Magistrat wiedeński, a także w innych krajach koronnych zaczynają ją już wprowadzać. Myślą przewodnią tej reformy jest usunąć z manipulacyi urzędowej wszelkie niepotrzebne pisaniny i przez to przyśpieszyć tok postępowania. Z sarkazmem zauważa bowiem hr. Kielmansegg w swej rozprawie, że cały ocean atramentu zalewa nasze urzędy, a szablon, ów osławiony „Schimmel“, panuje jak za dawnych czasów. Czynność biurokracyi polega przedewszystkiem na odpisywaniu starych aktów, bez względu na to, czy te stare wzory nadają się do dzisiejszych stosunków i czy manipulacya ta nie dałaby się uprościć i skrócić“. W innem zaś miejscu zauważa hr. Kielmansegg, że tej manii zapisywania jak największej ilości papieru, jaką opanowana jest biurokracya, trzeba raz koniec położyć zarówno w interesie samych urzędników, jak w interesie finansów państwowych, tudzież publiczności, która swym groszem podatkowym utrzymuje armię urzędniczą i ma prawo wymagać, aby urzędy obsługiwały ją dobrze i szybko.

Ogromnie zajmującym jest ten zwłaszcza rozdział pracy hr. Kielmansegga, w którym on opisuje, jakie to praktyki zagnieździły się w urzędach, aby tylko urzędnicy mogli jak najmniej robić. Doszło do tego, że każdy urząd oprócz jednej głównej registratury miał tyle prywatnych registratur, ilu jest referentów, bo każdy z referentów zamykał akta przydzielonych mu spraw do biurka i tam przechowywał je całymi miesiącami, a jak się dało, to nawet i latami. To też nieraz musiał hr. Kielmansegg jako namiestnik, zarządzać formalne rewizye departamentów i szuflad we wszystkich biurkach, aby wydobyć akta, których nikt odszukać nie mógł. Samych np. aktów fundacyjnych ugrzęzło przeszło 500 w takich prywatnych registraturach. Nowy system uniemożliwia takie nadużycia, gdyż referentom nie wolno teraz przechowywać aktów u siebie. Zauważyć przytem muszę, że i w galicyjskiem Namiestnictwie nowy ten system skróconej manipulacyi kancelaryjnej wprowadzany bywa stopniowo w życie, a kilku najzdolniejszych urzędników z polecenia namiestnika hr. Andrzeja Potockiego studyowało go przez kilka miesięcy w Austryi Dolnej.

Z dniem jutrzejszym, jak wiadomo, przechodzi kolej Północna na własność państwa, symboliczne zaś oddanie jej w posiadanie państwa odbędzie się we środę 2 stycznia, przez podpisanie odnośnego protokołu z jednej strony przez delegatów ministerstwa kolejowego, z drugiej przez pełnomocników Towarzystwa. Następnie przez cały kwartał delegaci ministerstwa kolejowego objeżdżać będą całą linię kolei Północnej, przeprowadzać szkontra na wszystkich stacyach i sprawdzać stan inwentarza, poczem z końcem marca odbędzie się ostateczny obrachunek. Obecne stadyum przejściowe, w którem kolej Północna administrowana była jeszcze przez dawne jej organy, jakkolwiek na rachunek państwa, wykazał, do jak smutnych następstw doprowadzić może podwójny system kolejowy, jaki mamy w Austryi, t. j. koleje prywatne obok państwowych, tudzież niedość energiczny nadzór rządu nad gospodarką kolei prywatnych. Wobec tego bowiem, że już od lat kilku spodziewano się, iż kolej Północna zostanie upaństwowiona, zarząd jej nie robił żadnych inwestycyi, i doprowadził ją do takiego stanu opuszczenia, że nie ma podostatkiem ani wagonów, ani lokomotyw i skutkiem tego musiano teraz zawiesić czasowo przyjmowanie przesyłek towarowych na stacyach kolei Północnej, gdyż nie ma ich na co ładować. Zapasy węgla na stacyach były zupełnie wyczerpane tak, że pomimo, iż kolej Północna posiada własne kopalnie, musiał zarząd kolei państwowych ze swoich zapasów węgla odstąpić 150 wagonów, aby bodaj ruch osobowy utrzymać jak należy. Celem rozwikłania zamętu, powstałego skutkiem nagromadzenia na wszystkich stacyach ogromnej ilości towarów, chciał zarząd kolei państwowych tymczasowo skierować pewną liczbę własnych wagonów i lokomotyw na linie kolei Północnej, wszelako i to niewiele pomogło, bo lokomotywy, używane na kolei Północnej, są innego systemu, niż na kolejach państwowych, i maszyniści kolei Północnej musieliby dopiero obznajomić się z ich obsługą, zaś maszyniści kolei państwowych nie znają linii kolei Północnej, więc nie można ich puszczać z pociągami i chyba tylko do szybowania można ich na razie użyć. Ministerstwo kolejowe rozesłało cały sztab inspektorów na linie kolei Północnej z poleceniem zdania jak najrychlej sprawozdania co do środków, za których pomocą można przywrócić normalny ruch towarowy. Zdaje się, że doświadczenia, poczynione obecnie z koleją Północną, skłonią rząd do wniesienia projektu ustawy, zaostrzającej nadzór państwa nad kolejami prywatnemi.

Sejm dolnoaustryacki uchwalił już we wszystkich czytaniach ustawę o przymusie wyborczym. Wnioski o wydanie takiej samej ustawy zgłoszono także w sejmach Austryi Górnej i Morawy. Wbrew stanowisku, zajętemu w tej sprawie początkowo przez prasę liberalną, żadne ze stronnictw reprezentowanych w sejmie dolnoaustryackim nie oponowało przeciw uchwa-

---

8)

Stefania Marsowa.

## Listy do Ciebie...

(Ciąg dalszy).

I znów cisza. Myślałam, że to przecież tylko zwlekanie, że za parę miesięcy powiem: tak — i powiem to również spokojnie i silnie, jak dziś — kłamstwo jednak, to wyraźne kłamstwo ciężyło mi.

A jednak musiało tak być. Doktor mówił, że za kilka tygodni będzie Roman całkiem zdrów, że obecna jego choroba nie zostawi żadnego śladu — ale że teraz należy go niezmiernie szanować — unikać wszelkich wzruszeń, bo to jedno byłoby zabójcze.

— Wierzę ci — wyrzekł Roman — widzisz, ja wiem, ty mnie nie kochasz tak, jak sobie miłość marzyłaś w dziewczęcych snach — ja wiem to, wiem — ale gdybyś kochała innego, gdybyś odeszła — to jabym tego nie przeżył!

Ty może i nie wiesz, Elu, jak ja cię kocham — ja nie mam nigdy czasu — za mało czasu dla ciebie — ja to sam dobrze wiem. — Ale widzisz, mówię sobie: jeszcze tylko trochę czasu — parę miesięcy może wytężonej pracy, a potem ukończę moje dzieło. Wiesz, mój wynalazek jest istotnie czemś niezwykłem — rzecz tak jasna i prosta, a do dzisiejszego dnia nie ujęta. Za kilka miesięcy uzyskam patent, a wtedy, sprzedawszy go, dostanę dużo pieniędzy, Elu — i będę już wolny.

Wtedy rzucę katedrę — wyjedziemy gdzieś daleko — kupię sobie dom gdzieś na wsi — trochę pola, lasu — urządzę sobie małe laboratoryum i będę mógł pracować spokojnie, bez pośpiechu — w ciszy wiejskiej.

Będę badał i szukał — tylko kilka godzin dziennie — Elu — tylko kilka godzin — resztę czasu będziemy razem chodzić po polach i lasach — moja pani będzie nadzwyczajną gosposią. — Edzio będzie biegał zdrów i wesół cały dzień po zielonych, kwietnych łąkach, i zobaczysz — będzie nam jeszcze dobrze — tak dobrze!

Widzisz Elu — ja cię tak kocham! może nie umiem ci tego okazać — ale widzisz, ja całe życie byłem sam. — Z moją rodziną wiążą mnie poza uczuciem krwi — więzy czysto formalne — nie rozumieliśmy się nigdy — biednego maniaka, utopistę — za jakiego mnie mają nie cenili nigdy zbyt wysoko i oni wszyscy dorobili się majątku — ja jeden pozostałem prawie biedny. I zawsze został ten wewnętrzny rozdźwięk między nami. I byłem zawsze sam — kolegów — przyjaciół nie mam — od dziecka byłem skryty — widzisz, może nawet z tobą pierwszy raz mówię tak szczerze. Ale tyś była takiem dzieckiem, jakem cię brał! Kochałem cię — kochałem jak moje śliczne dziecko. Może to źle było — powiedz Elu? — Myślę sobie, że przecież w te kilka lat zmieniłaś się w kobietę, ale ja te kilka lat tak pracowałem.

Zacząłem z myślą o tobie — chciałem stworzyć ci dobrobyt — stworzyć godne tło dla tej ciemnej główki — potem porwała mnie wiedza — i szedłem gorączkowo naprzód — szedłem lata — prawda Elu? ale już teraz koniec — będzie koniec. — Mój pierwszy cel dopięty — tło stworzone — a teraz zaczniemy badać co w ciemnej główce się mieści!

Elo, moje ty ukochanie — ty mi przebaczysz ten mój brak czasu dotychczasowy. — Będzie nam dobrze — nauczysz się może kochać mnie — wiem, że mnie lubisz, ale ja chcę więcej! więcej!

— Będziesz mnie kochać — Elu powiedz?...

— Nie gorączkuj się Romanie...

Ale on mówił coraz szybciej—namiętniej:

— Nie odpowiadasz? Ja będę się tak usilnie o to starał!... Widzisz, teraz o zmroku przyszła nagle na mnie zmora, że ty kochasz innego — zmieniłaś się — twoje oczy pociemniały — jest w nich czasem dojmujący, żałosny ból. Nie wiem czemu — mówisz, że nie kochasz innego... Wierzę w to, Elu — wierzę... wierzę... Gdybym nie wierzył, wolałbym nie żyć... Cel osiągnięty — a nagle treści życia brak! Ale nie — tyś powiedziała: nie, Elu!

Dostał ataku szalonej duszności. Przyszedł lekarz — zapisał nowe krople. — Pytał się, czy co chorego nie wzruszyło — zalecił znowu najgłębszy spokój — a potem, wychodząc spojrzał mi głęboko w oczy.

— Ale pani taka blada — dodał — i te czarne sińce pod oczami. — Pani niepokoi się. Spokoju tylko, a wszystko będzie dobrze. Niech pani stara się i o spokój dla siebie — bo wnet i pani się rozchoruje.

Uścisnął mi przyjacielsko rękę i wyszedł.

Teraz Roman śpi. Stefanie — a teraz co Stefanie?... Czy ja przyjdę po jego trupie do ciebie?... Czy on istotnie tak myśli — czy to gorączka mówiła?...

Mam wrażenie, jakby się nagle oberwała jakaś ciężka, gromowa chmura, i przytłoczyła mnie swym ciężarem — a ja nie jestem w stanie tej strasznej chmury utrzymać na ramionach.

Ach, mój Stenie! Chciałabym tę umęczoną głowę oprzeć na twych piersiach i płakać — płakać. — Tak mi go żal Stenie!...

A przecież nie mogę! nie mogę! Ja ciebie kocham Stenie! — Na całe długie życie wyrzec się ciebie nie mogę!... Słyszysz — nie mogę — więc co robić — co robić!...

10 grudnia.

Roman ma się lepiej. — Znowu jest spokojny — nie mówi o niczem, coby mogło przypomnieć scenę z tego ciężkiego wieczoru — tylko oczy jego chodzą za mną pełne jakiejś niemej prośby i rzewnego przywiązania.

Jestem ostatecznie wyczerpana. — Czuję, że jeśli Roman nie wyzdrowieje wnet i nie zacznie znów chodzić na uniwersytet, to chyba ja się ciężko rozchoruję, albo sobie życie odbiorę. Drażni mnie wszystko, — nawet mój malec kochany.

Doktor kazał mi wychodzić więcej. Idę więc po zamarzniętych trotuarach, zawsze zziębnięta, w futrze.

Całkiem machinalnie zaszłam dziś do Anki — ocknęłam się na schodach. Zawahałam się czy zadzwonić — ale w tem drzwi się otworzyły i Anka wyszła ubrana na ulicę.

Chciała mnie zatrzymać i wrócić — ale jej nie dałam.

Muszę istotnie trochę źle wyglądać, bo Anka była mną seryo zaniepokojona. Podczas gdy szłyśmy ulicą, pytała o Romana — a potem opowiedziała mi, że Władek ciągle jeszcze chory i że idzie go odwiedzić. Zaproponowała mi pójść z nią, a ja niezdolna obecnie do decydowania lub przeczenia, zgodziłam się, całkiem niezastanawiając.

Z trudem zrobiłam te trzy piętra do jego mieszkania i weszłam z trzęsącemi nogami blada jak ściana. Musiałam usiąść w pierwszym pokoju. Anka przyniosła mi wody i weszła dalej, a ja odpoczywałam chwilę.

Ten pierwszy pokój był zarazem kuchnią — stało tu czyściutko zasłane łóżko — pewno ciotki. — Ograniczenie prawie do nędzy wiało z każdego kąta.

Po chwili weszła Anka.

— Cóż, lepiej ci? — spytała — tak się Władek ucieszył, żeś przyszła. Może zechcesz pójść do niego? Ja teraz przygotuję mu bulion.

Wstałam i wsunęłam się, jeszcze niezmiernie zmęczona do drugiego pokoju. Duży i jasny był ten pokój, w którym leżał Ostrzycki. Łóżko, stół, kilka krzeseł i szafa, stanowiły jego całe umeblowanie — ale słońce kładło wszędzie dobre złote plamy.

Na łóżku leżał Władek blady, pożółkły, dziwnie zmieniony. Tylko oczy jego czarne pałały tym samym gorączkowym ogniem....

(Ciąg dalszy nastąpi).

leniu tej ustawy, lecz wszystkie oddają się nadziei, że to, iż każdy wyborca będzie miał obowiązek stanąć do urny wyborczej, wyjdzie im na pożytek. Partya chrześcijańsko-socyalna wychodzi z tego założenia, że przymus wyborczy ułatwi jej znakomicie agitacyę i oszczędzi wielu kosztów, jakie dotychczas musiała ponosić przy każdych wyborach. To samo utrzymują socyaliści i liberałowie.

## Co i o czem piszą.

Anismy się spodziewali tego, że Rada Narodowa popsuje humory Niemcom, a właściwie nie Niemcom, tylko niemieckim radykalnym stronnictwom i nieprzychylnej dla nas wiedeńskiej prasie. Zajęci stworzeniem instytucyi, którą uważaliśmy za bardzo potrzebną dla skoncentrowania naszych sił narodowych, nie myśleliśmy o tem, co wrogowie nasi o tej instytucyi powiedzą i pomyślą. Tymczasem okazuje się, że oni z powstania jej ogromnie są niezadowoleni, co więcej: oburzeni. To oburzenie ich świadczy zatem, że stworzyliśmy rzecz niesłychanie dobrą i pożyteczną. Ale to oburzenie rzuca równocześnie światło na tych, którzy, jak naprzykład ludowcy, mienią się być Polakami, a do Rady Narodowej nietylko nie przystąpili, ale owszem starają się ją wszelkiemi siłami zwalczać. Może to oburzenie Niemców obudzi sumienie polskie naszych ludowców, zagłuszone pod wpływem radykalnej politycznej doktryny i wskaże im, gdzie tkwi ich narodowy obowiązek.

O oburzeniu Niemców opowiada bardzo zajmująco wiedeński korespondent *Dziennika polskiego*. Pisze on:

Czas od roku 1772 do dnia dzisiejszego okazał się za krótkim jeszcze dla Niemców do dokładnego poznania stosunków naszego kraju i każdorazowe wybory przynoszą im nowe rozczarowanie. Niemcy wytworzyli sobie jakiś fikcyjny obraz „szlachty", którą jakoby znają, i „ludu", który gdzieś tam daleko jęczy w niewoli i błaga ich o pomoc. Szlachta ta podług nich — to Koło polskie. Ktokolwiek staje się członkiem Koła: xiądz, adwokat, lekarz, inżynier, czy rękodzielnik, katolik czy żyd, otrzymuje z miejsca nobilitacyę, staje się szlachcicem i wrogiem owego mitycznego ludu, który usycha z tęsknoty za niemiecką pieszczotą. Z tej halucynacyi, starannie zresztą przez pewnych agitatorów podtrzymywanej — dotąd nie mogli się Niemcy wyleczyć. Z kolei z całym szeregiem nazwisk łączyli nadzieje zwycięztwa „ludu" nad „szlachtą", przyczem zwycięstwo to naturalnie objawić się miało przez rozkład Koła polskiego. Przed laty owego cudu dokonać miał ś. p. Hausner. Ale kiedy po chwilowem uniesieniu powrócił do Koła i zajął w niem miejsce jedno z najpierwszych, wnet otrzymał z łaski Niemców „nobilitacyę" i przestał być reprezentantem ludu. Przez szereg lat nawet ś. p. Romanowicz, zanim został posłem do Rady państwa, uchodził w oczach Niemców za taran do rozbicia Koła polskiego, ale skoro pojawił się w Wiedniu i wstąpił do Koła, w lot i on został „*Ein Schlachzize*" i stracił wszelką łaskę.

Największe jednak nadzieje łączą Niemcy dziś ze zmianą podstaw prawa wyborczego. „*das Ende der Schlachzizenherrschaft*" ćwiekiem utkwiło im w głowie, chociaż żaden nie umiałby powiedzieć, w czem i jak objawił się specyficznie „szlachecki" charakter tej polityki, jaką dotąd Koło polskie prowadziło. Zdawało się Niemcom, że już przy wstępnych krokach zarysują się głęboko sięgające różnice, że każda grupa na własną rękę stawiać będzie kandydatów, a w rezultacie powstanie z pół tuzina polskich klubów parlamentarnych. Złudzenie nie trwało długo! Powstał komitet o przewadze bezsprzecznie demokratycznej, a jednak w tym komitecie zasiadają obok pana Michalskiego pan Leo, obok p. Kozłowskiego p. Głąbiński, obok xiędza Pastora dr. Loewestein. Gwałtu co się dzieje!

Pozostał wprawdzie jeszcze na uboczu p. Stapiński z ludowcami, ale na tym punkcie nadzieje niemieckie doznały już przedtem rozczarowania, p. Bojko nie odpowiedział oczekiwaniom *N. fr. Presse*, nie został hospitantem w klubie niemiecko-postępowym, a zatem padło podejrzenie, że skoro tych ludowców pojawi się więcej, mogą nawet wstąpić do Koła polskiego. I tak stać się może, że jeszcze p. Stapiński sam otrzyma od *N. fr. Presse* nobilitacyę *mit Nachsicht der Taxen*. Ten zaś lud polityczny, lud polski, jaki obiecują ciągle Niemcom ludowcy, szczególnie ruscy, lud, który połączyłby się z Niemcami do walki przeciwko własnemu krajowi, pozostanie i nadal w sferze marzeń, bo nie odkryje go nawet powszechne głosowanie.

Pierwsze rozczarowanie już się więc objawiło, wnet objawi się i drugie. Jeśli jednak rozczarowanie ma być kompletnem, to trzeba, żeby przyszłe Koło było imponującem nietylko liczbą, ale i kwalifikacyą posłów. Rada Narodowa uwolnić nas winna przedewszystkiem od bardzo nielicznych na szczęście jednostek, które okazały się niegodnemi lub niezdolnemi do piastowania mandatu. To, że ktoś ma potrzebę mandatu, nie powinno zastąpić kwalifikacyi, nawet jeśli ten ktoś nosi arystokratyczne nazwisko, lub jeśli inny ktoś ma wielu osobistych przyjaciół. Koło polskie znajdzie się w przyszłym parlamencie wobec stronnictw przeważnie radykalnych i bezwzględnych, potrzeba mu będzie całego szeregu mówców ciętych w polemice i wytrwałych w pracy i dlatego żaden mandat nie powinien być zmarnowany. Bardzo pożądanem byłoby też, żeby Rada narodowa, oglądając się za kandydatami, miała na oku istotne warunki walki parlamentarnej i znalazła dość posłów, którzy obok wymowy, posiadają dostateczną znajomość języka niemieckiego, żeby ze skutkiem w pełnej Izbie przemawiali.

Że przyszłe Koło będzie bardziej od dzisiejszego demokratycznem, nie ulega wątpliwości, ale wtedy dopiero przybędzie Niemcom jedno jeszcze rozczarowanie, bo wtedy przekonają się, jak fałszywe mieli o polskiej demokracyi pojęcie. Wpływ zdemokratyzowanego Koła będzie raczej dla Niemców austryackich przykrzejszym, bo kiedy dziś przewódcy często gęsto w interesie politycznym i dyplomatycznym zachowują wbrew opinii publicznej rezerwę, na przyszłość Koło polskie, bardziej się z tą opinią licząc, w niejednej sprawie stanie interesom niemieckim w poprzek.

## Zaniedbanie dzieci.

Wśród powodzi t. zw. gwiazdkowych wydawnictw, przeznaczonych dla dzieci, pojawiło się w Wiedniu wybitnej wartości dzieło, nie przeznaczone dla dzieci, ale poświęcone dzieciom, a mianowicie posła dr. Józefa Baernreithera wielkie studyum p. t.: „Przyczyny, objawy i rozpowszechnienie się zaniedbywania dzieci i młodzieży w Austryi" (Die Ursachen, Erscheinungsformen und die Ausbreitung der Verwahrlosung von Kindern und Jugendlichen in Oesterreich). Jest to imponujące, społeczno-kulturalne dzieło, wydane w skromnej formie przygotowawczego studyum, przeznaczonego na kongres w sprawie zaniedbywania dzieci, który zwołać do Wiednia postanowiono przed dwoma laty i nad którego przygotowaniem pracuje ruchliwy komitet w Wiedniu. Referaty nadesłane na rozpisaną przez ten komitet przedwstępną ankietę zebrał poseł dr. Baernreither, przejrzał i uporządkował, a w poprzedzającej je przedmowie własnej, stworzył z nich przejrzysty, nadzwyczaj wymowny obraz. Przedmowa ta jest owocem nie małych i głębokich studyów specyalnych, olbrzymiego wykształcenia i wysokiej kultury socyalnej autora.

„Wzrastająca generacya we wszystkich swoich stosunkach do otaczającego ją świata — pisze dr. Baernreither — jej obyczajowo-religijny, umysłowy i fizyczny rozwój, jej przystosowanie do współczesnych ekonomicznych i kulturalnych warunków, jej wydoskonalenie i zahartowanie, słowem całe jej wychowanie w najszerszem znaczeniu tego wyrazu stało się przedmiotem nowych systematycznych badań. Ta nowa wiedza stara się wyjaśnić wszystkie wewnętrzne sprężyny, sprzyjające rozwojowi, oraz wstrzymujące go wpływy i pragnie, stosując rozpoznane doświadczenia i zdobyte wiadomości, popierać rozwój młodzieży". Pomieszczony w tej pracy, a dostarczony przez pierwszorzędne w Austryi siły materyał w tej mierze jest nad wyraz pouczający i zajmujący. Otwiera on nowy kąt widzenia na ten biedny świat degeneracyi i nędzy. Nietylko same cyfry i opisy faktów mamy tam przed sobą, ale prawdziwe studya społeczne. Serce i rozum wskazują tam drogę badaczom, którzy starają się rozwiązać wielki, zawiły problem państwowej opieki nad wychowaniem dzieci. W pierwszym rzędzie długiego szeregu przyczyn, których następstwem jest zaniedbanie młodzieży, wskazać należy na stosunki ekonomiczne. Współczesny proces gospodarczy, intensywna konkurencya ekonomiczna wywierają wpływ na rodzinę; najsilniejszym jest ten wpływ w ubogiej rodzinie robotnika; tam zmusza on do zarobkowania nietylko męża, ale żonę, a nawet dzieci; a zarobkowanie kobiet i dzieci zagraża jedności i silnej spójności rodziny. Druga ważna grupa powodów zaniedbywania dzieci opiera się na wadach rodziców, ich ignorancyi, niedopełnianiu przez nich obowiązków i nadużywaniu władzy rodzicielskiej.

Między referatami, które pomieszczono w leżącej przed nami książce, jeden, nadzwyczaj zajmujący, napisany przez panią Lidyę von Wolfring, opowiada o rodzicach, którzy dzieci swoje wysyłali na żebry i kradzieże, a sami żyli bez troski zupełnie nie pracując. Dr. Gebauer opisuje proceder handlu dziećmi, umiejącemi grać na harfie; są to wstrząsające przykłady nadużycia władzy rodzicielskiej i to nawet nie złagodzone konieczną potrzebą materyalną. Trzecią grupę powodów zaniedbania dzieci tworzą cielesne i duchowe ułomności dzieci. Jest to najtrudniejszy dla nauki materyał do opanowania. Traktuje o nim referat dra Mischlera o dziedziczności i degeneracyi. Nadzwyczaj słusznie zauważa dr. Baernreither, że w tej dziedzinie najważniejszem jest objąć w studyach całokształt tych zjawisk i ocenić go w najściślejszym związku z życiem niższych warstw społecznych. Inne bowiem stanowisko wobec tej kwestyi musiałoby skłonić nas do konkluzyi, które wprowadziłyby do systemu wychowania i opieki nad niem pewien rys inkwizytorski, ograniczający konieczną w pewnych granicach wolność młodzieży, torujący drogę niewłaściwej ingerencyi w życiu rodziny i narzucający państwu niemożliwy ciężar pedagogiczny, który stępiłby w rodzicach zupełnie poczucie obowiązków rodzinnych. Wystarczy dla przykładu przytoczyć cyfry. Sekretarz sądowy dr. Gustaw Schuster von Bonnot oblicza, że w samym Wiedniu z powodu ułomności zaniedbanych dzieci jest 10.220, a w Austryi Dolnej wogóle 14.500. Relacye Wydziałów krajowych wszystkich krajów w państwie stwierdzają, że nigdzie w Austryi nie ma celowo zorganizowanej opieki nad dziećmi zaniedbanemi z powodu ułomności.

Co do dzieci, które z powodu zaniedbania dopuszczają się jakichś wykroczeń lub przestępstw, to wszyscy zgadzają się na to, że praca nad temi dziećmi powinna być natury zapobiegawczej, a nie represyjnej. Wszyscy zgodnie pochwalają zainicyowaną już przez ministeryum sprawiedliwości myśl, aby na tem polu zjednoczyć do wspólnej akcyi sądy opiekuńcze i sądy wogóle z humanitarnemi stowarzyszeniami. Jednak owocną akcyę na tem polu rozpocząć można dopiero po odpowiedniem zreformowaniu zastarzałego ustawodawstwa karnego w Austryi. Jak bolesną jakąś ironię czyta się opisy takich n. p. wypadków: Jeden z wiedeńskich sądów powiatowych zamianował dla pozostałych sierót opiekuna. Woźny, który miał mu doręczyć dekret opiekuńczy, musiał wyszukać go w jakiejś szopie, w której składano przeznaczone na stopienie połamane rury gazowe. Do tej szopy zakradał się ów „opiekun" i miał tam swoje nocne legowisko. Inny znów sąd wiedeński zużył wiele czasu i papieru, zanim zdołał zapobiedz temu, aby rodzice oddawali dzieci na wychowanie do pewnej kobiety, u której w krótkim czasie jedno po drugiem zmarło pięcioro dzieci oddanych jej na wychowanie. U pewnej znów kobiety w Wiedniu znaleziono dwoje oddanych jej na wychowanie dzieci w okropnym stanie zaniedbania. Rodzice tych dzieci sami trzymali cudze dzieci na wychowaniu.

A cóż się dzieje z dziatwą, uczęszczającą do szkół? Przepełnione szkoły nie pozwalają na indywidualizowanie systemu wychowawczego. Charakterystycznem jest, co stwierdzają wszystkie relacye na temat ulg w wykonywaniu przymusu szkolnego. Nawet w krajach, w których niedawno głośno domagano się daleko idących ulg w przymusie szkolnym, obecnie uznano, że ulgi te nie dały dobrych rezultatów. Dominującymi są w tej dziedzinie dwa postulaty: po pierwsze, aby na rodziców, którzy nie wypełniają przepisów o przymusie szkolnym, władze wywierały jaknajsilniejszy nacisk, a po drugie, aby wszystkimi środkami starać się o pozaszkolną opiekę nad dziećmi, której głównem zadaniem być musi wzmocnienie poczucia moralnego w dzieciach.

Najsmutniejszym rozdziałem jest sprawa karania dzieci, które dopuszczają się przestępstw kryminalnych. Jedyny właściwy cel kary, tj. poprawa i zachęta do pracy, został w praktyce dotychczasowej zupełnie pominięty. Nie ma dwóch zdań na ten temat, że główną przyczyną złego jest przyjęty przez ustawę zbyt niski wiek zdolności karnej. Na podstawie tej ustawy siedzą miesiącami w więzieniach śledczych dzieci w wieku od lat 10 do 14; prowadzone w ich sprawie śledztwa, są dla nich czemś zgoła niezrozumiałem i niepojętem. Także system domów przymusowej pracy jest zastarzały i niewłaściwy. Te domy nie są niczem innem, jak więzieniami.

Słusznie wskazuje dr. Winkler, prezydent jednego z sądów w Karyntyi, na to, że wspomnienie smutnej, ciężkiej młodości jest u ludzi z klas najniższych jedną z najgłówniejszych przyczyn ich nienawiści do istniejącego porządku społecznego, a zatem powodem zaostrzania się stosunków społecznych. Dlatego opieka nad ubogiemi, zaniedbanemi dziećmi nie jest tylko sprawą serca, ale jest ona czynem rzeczywiście mądrej zapobiegliwości państwa. Mający się odbyć w Wiedniu międzynarodowy kongres w sprawie opieki nad zaniedbanemi dziećmi, zaszczyt przyniesie Austryi, której w ten sposób przypadnie zasługa inicyatywy na tem tak doniosłem, a dotąd wszędzie tak zaniedbanem polu pracy społecznej.

## Wynarodowienie Rusinów na Węgrzech.

Szesnastu greckich kleryków z tutejszego grecko-kat. seminaryum duchownego wybrało się przed kilkoma dniami na wycieczkę do Ungwaru, którą urządziło tutejsze ruskie stowarzyszenie akademickie „Słowiańskij kružok" w porozumieniu z kilkoma klerykami grecko-katolickiego seminaryum w Ungwarze. Wycieczkowcy ze Lwowa mieli w Ungwarze urządzić koncert publiczny i śpiewać w tamtejszej cerkwi grecko-katolickiej. O tej wycieczce taką relacyę daje jeden z jej uczestników w *Dile*:

„W Ungwarze na dworzec wyszło naprzeciw nas sześciu tamtejszych kolegów; witali oni nas dość serdecznie (przynajmniej tak się wydawać mogło) i odprowadzili nas do zamówionego dla nas hotelu. Potem zaraz odeszli, wymawiając się, iż mają wykłady i wracać muszą do seminaryum. Do nas mówili oni fatalną ruszczyzną, a między sobą po węgiersku.

„Przyszedłszy w hotelu trochę do siebie po całodniowej podróży, zjedliśmy śniadanie za własne pieniądze i poszliśmy obejrzeć katedralną cerkiew. Obejrzawszy pałac biskupi z prześliczną ornamentyką i cerkiew katedralną, zbudowaną w stylu bizantyńskim, weszliśmy do wnętrza katedry na mszę św. Przykre wrażenie zrobili na nas dyacy, którzy bez żadnego zrozumienia, kalecząc i przekręcając tekst starosłowiański, zawodzili cerkiewne arye. Śpiew ich raczej do nieartykułowanych krzyków, niż do śpiewu kościelnego był podobny. Przy końcu mszy św. przystąpił do nas jeden z kleryków i zaprosił nas do seminaryum.

„Seminaryum tamtejsze jest to stara, szpetna rudera; zbudowano ją za czasów Maryi Teresy, lecz niektóre mury tej budowli sięgają niesłychanie dawnych czasów. Zdaleka wygląda ten budynek na ruinę z średniowiecznych czasów. Kilku kleryków oprowadzało nas po zakamarkach tego seminaryum. Do dziś nie mogę pozbyć się wrażenia tego madyarskiego ducha, który wieje z każdego kąta w ungwarskiem ruskiem seminaryum. Wszystkie napisy są albo węgierskie, albo łacińskie. Ruskiej litery nie znajdziesz nawet na lekarstwo. W końcu zaprowadzono nas do muzeum seminaryckiego, w którem zebrali się wszyscy tamtejsi klerycy w liczbie 79. Tu dopiero dowiedzieliśmy się, że mimo przyrzeczeń, klerycy ci nietylko nie poczynili kroków u władzy w celu uzyskania dla nas pozwolenia nam urządzenie publicznego koncertu, ale nawet nie poprosili swojej władzy duchownej, żeby na zezwoliła śpiewać w cerkwi podczas mszy świętej i urządzić prywatny koncert w seminaryum. Na zapytanie nasze, czy możemy przedstawić się biskupowi i innym miejscowym wyższym duchownym greckim, odpowiedzieli nam wykrętnie, że jeden jest chory, drugi wyjechał, a inny znów bardzo jest zajęty.

„Większość kleryków stroniła od nas, a tylko kilku rozmawiało z nami chętnie. Z rozmowy z nimi dowiedzieliśmy się, iż tylko kilku ich poczuwa się do narodowości ruskiej, lecz że i oni nie mają bardzo jasnego pojęcia o tej swojej przynależności narodowej. Wszyscy inni — to „madziaroni". Jeden z nam życzliwych kleryków prosił, iżby chór nasz coś zaśpiewał. Zaśpiewaliśmy im trzy piosnki świeckie i dwie cerkiewne, oczywiście same ruskie. Klerycy ungwarscy nagrodzili nas hucznymi oklaskami i odpowiedzieli nam odśpiewaniem kilku pieśni węgierskich, co nas naturalnie niemile dotknęło. Podczas tego węgierskiego śpiewu zauważyłem stojącą na boku grupkę dwunastu kleryków, którzy wytrwale trzymali się zdala od innych. Przystąpiłem do nich i zapytałem po łacinie, dlaczego się usuwają. Odpowiedzieli mi, że są Rumunami i uważają to za dyshonor dla siebie przystawać z renegatami, którzy o wiele są gorsi od Węgrów rodowitych. „Żal nam — rzekł jeden z nich — że wy tak się fatygowaliście i naraziliście się na tyle wydatków, aby tu przyjechać. To są słabi ludzie bez poczucia narodowości. Zamiast połączyć się z nami przeciw wspólnemu wrogowi, to oni jeszcze pomagają Węgrom w gnębieniu nas. Swojem odstępstwem narodowem jawnie się chwalą i uważają je za honor".

Prawdziwość tych słów sympatycznego Rumuna (tamtejsi Rumuni o wiele wyżej stoją od tamtejszych Rusinów pod każdym względem) mieliśmy sposobność niebawem sami dowodnie stwierdzić. Rusini, którzy z nami rozmawiali, bardzo byli z tego niezadowoleni, żeśmy się wdali w rozmowę z Rumunami. „Rumuni — mówili nam — to zdrajcy. Rząd węgierski popiera ich, a oni odpłacają mu się niewdzięcznością. My nie możemy iść w ich ślady: nasz naród od dawna jest złączony z Węgrami i ma wielkie zasługi wobec ich państwa. Kossuth i Pötöfi to także Słowianie; oni zrozumieli, którędy prowadzi właściwa droga; oni, to nasze ideały". Przykro nam było słuchać takiego chełpienia się renegactwem. Niebawem zadzwoniono na obiad. Oni poszli do refektarza, a my odeszliśmy do hotelu. Przyjemnie nam było wydostać się z towarzystwa tych zdemoralizowanych niedołęgów. Do hotelu odprowadzili nas dwaj klerycy madziaroni. Podczas obiadu, rozmawiając z nimi, chwaliliśmy Rumunów i staraliśmy się nakłonić naszych ruskich towarzyszy do połączenia się z Rumunami. Po obiedzie, gdy ci dwaj odeszli, miało przyjść do nas do hotelu kilku kleryków „Rusinów" i dać nam znać, jak rektorat zapatruje się na naszą propozycyę śpiewania podczas mszy i urządzenia koncertu w seminaryum. Zamiast kilku Rusinów, przyszedł jeden tylko kleryk, rodowity Węgier, i zawiadomił nas, że rektorat stanowczo nie życzy sobie wizyt kleryków Rusinów w seminaryum.

„Wobec takiego *dictum acerbum* czem prędzej opuściliśmy Ungwar. Tak to przez szowinizm węgierski ruskich władz duchownych i tamtejszych kleryków ruskich, wycieczka nasza skończyła się fiaskiem. Wyjechaliśmy, nie mogąc się nawet pożegnać z tymi kilkoma klerykami, którzy okazali nam życzliwość. Wsiedliśmy co rychlej do pociągu i spędziwszy w wagonie drugą noc bezsenną, wróciliśmy z tego... mongolskiego kraju".

Wymowną jest ta pełna goryczy relacya przygodnego sprawozdawcy *Dila*. Zajmującem jest dowiedzieć się z niej, jak to gdzieindziej dzieje się Rusinom. W północnych Węgrzech stanowią oni znaczny procent ludności, a jednak, jak widać z tej relacyi, narodowość ich przez rząd jest poprostu ignorowaną. Przypuszczać należy, że tych 16 kleryków-Rusinów, którzy odbyli ową fatalną wycieczkę ze Lwowa do Ungwaru, teraz, po odniesionych tam wrażeniach, życzliwiej, niż przedtem odnosić się będzie do Polaków i oceni przyzwoitość stosunku, jaki się wytworzył między Polakami a Rusinami w Galicyi.

## Wypadki w Rosyi.

**Warszawa.** Onegdaj sąd polowy skazał trzech bandytów: Szymona Próchniaka (lat 26), Jana Franka (lat 25) i Władysława Sikorę (lat 18), za napady zbrojne na dwory i składy monopolów na śmierć przez powieszenie. Wczoraj zaś skazał również na szubienicę dwóch bandytów: 24-letniego Wincentego Pohoreckiego i 29-letniego Michała Binkowskiego.

**Warszawa.** Na stokach cytadeli powieszono dwóch bandytów: Majewskiego i Plewińskiego; ich zaś wspólnicy: Żarski i Kowalski skazani zostali na 15 lat ciężkich robót.

**Elizawetpol.** Z powodu głodu potworzyły się bandy zbójeckie, które po drogach napadają na podróżnych. Wskutek tego ustały wszystkie dowozy do miasta, a nikt nie wyjeżdża traktami pocztowymi pojedynczo, lecz czeka, aż się utworzy partya z kilkunastu sanek. Ponieważ zaś tworzenie się takich partyj jest dość utrudnione, przeto wszelki ruch handlowy ustał, a miastu grozi brak żywności.

**Wilno.** Sąd wojenny skazał bandytę, który urządził napad na stacyę pocztową w Kupiszkach na śmierć przez powieszenie. Nazywa się on Wilimas.

Prezes polskiego komitetu wyborczego otrzymał od prezydenta ministrów telegram donoszący, że na zebraniach przedwyborczych mogą się obrady odbywać w języku polskim.

**Kijów.** Sąd wojenny skazał Ostrowskiego za napaść zbrojną na karę śmierci, a Starodubowskiego na 15 lat katorgi.

**Wilno.** Tutejszy bank ziemski wstrzymał wydawanie pożyczek.

**Odesa.** Ostatniej nocy grupa młodych ludzi, ubranych w czapki marynarskie, usiłowała wtargnąć na okręt „Gregorius Merek", stojący na kotwicy w porcie, aby go wysadzić w powietrze. Między strażą okrętową a napastnikami przyszło do wymiany strzałów, przyczem po obu stronach było po jednym rannym. Napastnicy zdołali uciec, unosząc ze sobą rannego. Na wybrzeżu znaleziono maszynę piekielną i rozmaite materyały wybuchowe.

**Tyflis.** Sąd wojskowy przeprowadził rozprawę przeciw podoficerom samarskiego pułku piechoty, oskarżonym o zamordowanie komendanta, duchownego i kilku oficerów pułku. 7 skazano na roboty przymusowe od lat 5 do 12, 132-ch skazano na lżejsze kary, resztę uwolniono.

**Petersburg.** Na rozkaz cara wykreślono z listy dworskiej ks. Pawła Dołgorukowa, brata byłego wiceprezydenta pierwszej dumy państwowej, wybitnego członka stronnictwa „wolności ludu".

**Petersburg.** *N. Wrem.* donosi: Ubiegłej nocy dokonała policya wielu rewizyi u członków partyi bojowej. Znaleziono ważne dokumenty i listę urzędników państwowych, zasądzonych przez organizacyę na śmierć. Lista ta zawiera 27 nazwisk. Podobny wynik miały rewizye w Moskwie.

**Kijów.** Przed niedawnym czasem chłopi uzbrojeni w widły i koły napadli na oddział dragonów we wsi Lebedynie. Sąd wojenny kijowski skazał wczoraj trzech inicyatorów tego napadu na śmierć przez powieszenie.

**Mitawa.** Sąd wojenny skazał na śmierć czterech Łotyszów za organizacyę spisku mającego na celu mordowanie urzędników.

## KRONIKA.

Lwów 2 stycznia.

**Szef sekcyi p. Wacław Zaleski** opuścił już Lwów onegdaj, przenosząc się do Wiednia, aby objąć swe nowe stanowisko szefa sekcyi w ministerstwie rolnictwa.

**Radca dworu p. Jerzy Piwocki** desygnowany został na szefa sekcyi w ministerstwie spraw wewnętrznych w miejsce p. Roży, który przechodzi w stan spoczynku.

**Pogłoska o ucieczce urzędnika** P. Władysław Chmielewski, starszy urzędnik manipulacyjny magistratu lwowskiego, popadł był z powodu niefortunnych spekulacyj w chwilową niewypłacalność. Mianowicie posiadał on realność w Jaworowie, spieniężył ją i za uzyskane pieniądze rozpoczął spekulacye, które skończyły się fiaskiem. W pierwszych dniach zeszłego miesiąca wyjechał on ze Lwowa za parutygodniowym urlopem. Stąd powstała plotka, iż uciekł za granicę. Plotkę tę zanotowały dzisiaj niektóre dzienniki tutejsze. Otóż stwierdzić wypada, że pan Chmielewski, który jest komisarzem dzielnicowym, powrócił już do Lwowa i urzęduje w komisaryacie II. dzielnicy.

**Ceny spirytusu ekskontyngentowanego.** Od wielu obywateli ziemskich otrzymujemy wymówki za to, że w cenach produktów rolnych, podawanych przez Izbę handlowo-przemysłową, nie ma notowania cen spirytusu ekskontyngentowanego. Niektórzy piszą nam z wyrzutem, że cóżby wam przecie szkodziło zanotować dwa słowa jeszcze i dać cenę ekskontyngentowanego spirytusu. Otóż niezawodnie nicby nam nie zaszkodziło i podawalibyśmy te ceny tak samo, jak i inne, które nam Izba handlowa przysyła, gdyby właśnie ta Izba zechciała podawać nam te ceny. Zadawaliśmy już kilkakrotnie pytanie Izbie handlowej, dlaczego tak jest, ale wszystkie nasze prośby odrzucała stanowczo, a odnośny funkcyonaryusz Izby handlowej, zapytywany przez nas, dlaczego cen ekskontyngentu nie podaje, odpowiada, że otrzymał od swoich przełożonych polecenie nigdy nie podawać ceny ekskontyngentu. Nie wiemy, jakie powody skłaniają Izbę handlową do takiego postępowania — być może, że bardzo rozsądne, nie chcemy więc jej postanowienia krytykować, a piszemy to wszystko dlatego tylko, żeby usprawiedliwić się wobec tych którzy nam zarzut robią i wymówkę z powodu, iż tych cen nie notujemy. Może ta nasza dzisiejsza notatka skłoni także Izbę handlową do zmiany swego postępowania w tej sprawie.

**„Dwór w Ferrarze" przez Kazimierza Chłędowskiego.** Z ogromną radością pośpieszamy donieść naszym czytelnikom, że prześliczna ta książka wyszła już z druku nakładem księgarni Altenberga we Lwowie, a Wendego i Spółki w Warszawie. Jest to gruby tom o pięćset czterdziestu czterech stronicach druku, opatrzony w kilkadziesiąt prześlicznych ilustracyj, wydrukowany doskonale w drukarni Anczyca w Krakowie i wydany tak zbytkownie, jak słynne dzieło tego samego autora, pod tytułem „Siena". Obie te książki stanowią tak wielki nasz dorobek literacki, że możemy się niemi śmiało pochlubić przed Europą, bo równie pięknych monografij historyczno-artystycznych, opartych na głębokich studyach, mało się znajduje w całej literaturze europejskiej. Przeglądając ostatnią pracę pana Chłędowskiego, powstaje w sercu gorące pragnienie, żeby Bóg dał jak najwięcej zdrowia i sił temu wielkiemu uczonemu i pisarzowi, iżby naszą literaturę wzbogacił jeszcze kilkoma takimi pracami olbrzymiej wartości, jak te dwie, z których jedna już rozniosła jego sławę po całej Europie, a druga ją niebawem rozniesie.

**Odczyt Jana Pietrzyckiego.** Pozostałe bilety na odczyt Jana Pietrzyckiego „Poezya w muzyce Chopina" (karta wstępu 1 korona od osoby) nabywać można dopiero przed samym odczytem w lokalu „Koła artyst. literackiego" w piątek przed godz. 8 wieczór. (Członkowie „Koła" mają wstęp wolny). Jak dowiadujemy się, p. Pietrzycki rzecz o Chopinie będzie traktował sposobem impresyjnym. Prelegent odmaluje słowami cały szereg poetyckich obrazów, odzwierciedlających tło dzieł Chopina, a prelekcyę równocześnie ilustrować będzie muzyka, której motywy łączyć się będą w jedną całość ze słowem prelegenta.

**Kradzież na poczcie.** W zeszłą niedzielę zakradli się do domu pocztowego w Nawaryi koło Lwowa niewyśledzeni dotychczas złodzieje i zabrali przez okno skrzynkę z gotówką 1.800 K., marek za 200 K. i biżuteryę pocztmistrza p. Loeflera wartości 300 K. Dyrekcya poczt uznała, że winę ponosi w tym wypadku pocztmistrz, albowiem, korzystając z wolnego od służby niedzielnego popołudnia, wyjechał był do Lwowa, nie oddawszy przedtem Kasy pocztowej niczyjej pieczy.

**Trzy wypadki śmierci w klinice krakowskiej.** W krakowskiej klinice chorób skórnych stosowano w ostatnich czasach wstrzykiwania podskórne nowych preparatów rtęciowych: „hydrargium diphenilicum", „hydrargium diactylicum" i „hydrargium dimathylicum". Wstrzykiwano te preparaty sześciu pacyentom, a zaniechano wstrzykiwań natychmiast, gdy tylko pojawiły się lekkie objawy otrucia: nieprzyjemny smak w ustach, lekkie zawroty głowy i nudności. Niestety jednak mimo zaniechania wstrzykiwań wystąpiły u trojga chorych w dwa do trzech tygodni później rozmaite przypadłości chorobowe, zakończone śmiercią. Jedna z tych chorych osób była już nawet wypuszczona ze szpitala i wróciła po paru tygodniach z objawami zapalenia kiszek; inny znów chory był tak niedokrewny, że byle co mogło go o śmierć przyprawić. Tymczasem w prasie krakowskiej, która za przyczynę tych zgonów wzięła wspomniane wstrzykiwania, powstał nierozumny wrzask; nierozumny dlatego, że gotów wzbudzić w dolnych, nieoświeconych warstwach społeczeństwa podejrzenie, że w szpitalach obchodzą się źle z chorymi, i że ich trują, w co tem łatwiej te warstwy gotowe uwierzyć, że i tak są zawsze źle usposobione dla szpitali. Powyżej wymienione preparaty rtęciowe są już teraz używane na zachodzie Europy bardzo często nietylko w szpitalach, ale i w praktyce prywatnej, zwłaszcza w tych wypadkach, w których się ma do czynienia z bardzo ciężkiemi objawami choroby kiłowej. Nie było więc żadnej racyi pisać o tem w dziennikach i zwłaszcza dla pospolitej sensacyi gazeciarskiej robić z tego straszne historyi, rzucającej cień na zarząd klinik i szpitali krakowskich i na ich personal lekarski. Ale skoro już prasa podstawiła lekarzom nogę i z faktu tego zrobiła sensacyjną historyę, musiała się wdać w rzecz prokuratorya państwa, a sędzia śledczy pozabierał preparaty, zastrzykiwane chorym, i poleci je badać zaprzysiężonym chemikom. Oczywiście oni nic nie wykryją, bo preparaty były sumiennie przygotowane w laboratoryum uniwersytetu, a sekcya dokonana na zmarłych wykaże zapewne, że przyczyna śmierci była zupełnie inna. Nim to jednak nastąpi, cała prasa europejska będzie miała sensacyjny artykulik na temat ten, że w Krakowie polscy lekarze, może do tego jeszcze szlachta, trują chorych w szpitalach. A to wszystko dzięki głupiej gonitwie za sensacyą dziennikarską!

**Bandytyzm we Lwowie.** Aresztowany onegdaj za rozbójniczy napad na woźnego Banku związkowego Józef Nowakowski, sprowadzony na policyę, udawał obłąkanego i dość długo utrzymywał się w tej roli. Gdy jednak widział, że w jego chorobę umysłową absolutnie nikt nie wierzy, podał wreszcie swoje nazwisko i adres mieszkania. Nowakowski liczy lat 21, ukończył trzy klasy szkoły realnej, odsłużył jako żołnierz w wojsku trzy lata, jest zaś synem woźnicy tramwaju konnego, bardzo uczciwego człowieka, który od 15 lat bez żadnego zarzutu ze strony Dyrekcyi w swoim zawodzie pracuje. Dawał on synowi swemu 30 koron miesięcznie ze swej skromnej pensyi; żona zaś jego i córki gospodarują gdzieś na wsi, na gruncie. Nadmienić tu należy, że Nowakowski wstydził się swego ojca i nigdy się do niego nie przyznawał przed obcymi; owszem rozpowiadał wszystkim, że jest synem xiędza ruskiego.

Jakkolwiek dotychczas Nowakowski nie wszedł był w konflikt z władzami bezpieczeństwa, okazuje się, że jest to oszust, mający dość nieczystych sprawek na sumieniu. Jedna taka sprawka wyszła zaraz na jaw onegdaj, przy aresztowaniu serdecznego przyjaciela Nowakowskiego, niejakiego Joachima Schwarzera, syna szynkarza, zamieszkałego przy ul. Bartosza Głowackiego. Schwarzer liczy lat 19, ukończył pięć klas realnych, a aresztowany jest jako podejrzany o współudział w usiłowanym rabunku. Otóż przy owym Schwarzerze znaleziono świadectwo dojrzałości seminaryum nauczycielskiego w Samborze. Świadectwo to sfałszował Nowakowski, Schwarzer zaś okłamał ojca, że jako eksternista został przypuszczony do egzaminu w Samborze i otrzymał tam świadectwo, przyczem wyłudził od ojca paręset koron, któremi podzielił się z Nowakowskim. Takie samo świadectwo „dojrzałości" posiada też Nowakowski. Świadectwa podrobione są z wielką dokładnością i opatrzone stampilią dyrekcyi seminaryum. Nowakowski dostawał często od kogoś z Borysławia pieniądze. Przed 3 dniami otrzymał 100 kor., a po aresztowaniu go znaleziono przy nim tylko kilka koron. Codziennie bawił się on wesoło i późno wracał do mieszkania.

Dziś będą Nowakowski i Schwarzer konfrontowani z różnemi osobami, mającemi z nimi jakakolwiek styczność. Zachodzi podejrzenie, że Nowa-

kowski uprawiał fałszowanie świadectw na wielką skalę. Obaj koleżkowie dopuszczali się różnych nadużyć. Oto naprzykład pewnego razu, dowiedziawszy się, że jakiś jegomość narażony jest na wdrożenie przeciw niemu kroków karnych, udali się do niego, a przedstawiwszy się jako ajenci policyjni, wyłudzili od niego 160 kor., przyrzekając za to zatuszować sprawę.

**Przedkładanie fasyj.** Administracya podatków we Lwowie podaje do wiadomości, że kontrybuenci mieszkający we Lwowie, a obowiązani do przedłożenia na r. 1907 fasyi do podatku osobisto-dochodowego i podatku rentowego, mogą fasye te złożyć także ustnie w Administracyi podatków we Lwowie (plac Ciowy l. 1) w godzinach urzędowych, to jest między 9-ą a 1-ą, w następujących dniach stycznia: Kontrybuenci, których nazwiska zaczynają się na A i B dnia 4, na C, D, E, F dnia 10, na G dnia 11, na H, I, J dnia 15, na K dnia 17, na L, L, M dnia 18, na N, O, P, Q dnia 21, na R dnia 22, na S dnia 23 i 24, na T, U, V, W, Z dnia 25 stycznia. Kontrybuenci, którzy mają zamiar wnieść fasye pisemnie, mogą otrzymać odpowiednie druki w protokole podawczym Administracyi podatków, również tylko w godzinach urzędowych.

**Bankructwo** W Przemyślu zbankrutował kupiec Józef Herzig. Aktywa masy konkursowej wynoszą 56.000 koron, pasywa zaś 110.000 koron. Herziga w niedzielę aresztowano.

**Spółka fakturowa.** We Lwowie powstaje instytucya, której pożytek skonstatowano już w innych miastach. Nazywać się ona będzie „Spółką fakturową“, a czynności jej będą polegały na tem, że będzie eskontowała rachunki bieżące rozmaitych firm kupieckich i obywatelskich. Rzecz tę objaśnimy na przykładzie: Oto przypuśćmy, że ktoś z ludzi majętnych i odpowiedzialnych finansowo obstalował u krawca ubranie. Krawiec ubranie zrobił, zostało ono przyjęte i krawiec nadesłał rachunek. Mija tydzień, dwa, trzy — rachunek nie jest zapłacony. Krawiec pieniędzy potrzebuje, a żenuje się nalegać na klienta. Idzie tedy do „Spółki fakturowej“ i rachunek swój tam eskontuje. Spółka potrąca sobie 6, lub 7 procent, tyle, ile według skali procentowej pobiera się go w danym czasie. Oczywiście procent ten płaci krawiec tylko za ten czas, jaki ubiegnie od otrzymania pieniędzy ze Spółki, do chwili zapłacenia rachunku przez owego obywatela, który ubranie obstalował. Owóż dowiadujemy się, że „Spółka fakturowa“ wejdzie już niebawem w życie, gdyż Bank krajowy udzielił jej kredytu do wysokości 2,000.000 koron.

**Konkurs** na posadę asystenta przy katedrze miernictwa w Szkole politechnicznej we Lwowie rozpisuje Rektorat tej Szkoły. Wynagrodzenie roczne wynosi 1.400 K. Podania do końca stycznia.

**Ekskomunika maryawitów.** W kościołach archidyecezyi warszawskiej odczytano tymi dniami obszerny dekret „świętej rzymskiej i powszechnej inkwizycyi“, datowany z 6 grudnia roku ubiegłego, a podpisany przez Piotra Palombeliego, notaryusza św. Officyum. W dekrecie tym skreślono historyę ruchu maryawickiego; przypomniano przestrogi i ojcowskie wezwania, a następnie surowe pogróżki zwierzchników Kościoła, na które jednak maryawici wcale nie zważali; wreszcie powiedziano, że ponieważ maryawici działalności swej między ludem nie zaprzestają, kongregacya św. Oficyum, z wyraźnego polecenia Papieża, rzuca na Jana Kowalskiego i Maryę Fr. Kozłowską imienną i osobistą „ekskomunikę większą“, oraz wyłącza ich z łona Kościoła katolickiego. Prócz tego zakazuje dekret obcowania i brania udziału w „złośliwych czynach“ Kowalskiego i Kozłowskiej. Podpadają zarazem ekskomunice wszyscy kapłani, którzy w przeciągu dni dwudziestu się nie opamiętają. Ci w takim razie również unikani być mają. W końcu zwraca się dekret z wezwaniem do duchowieństwa, aby przed maryawitami przestrzegało wiernych swoich, a gdyby ci, mimo to świadomie do potępionej sekty należeli, przestają być „prawymi św. Kościoła Bożego synami“.

**Tegoroczna zima** jest niezwykle ciężka. W Rosyi srożą się niesłychane śnieżyce. W północnych krajach alpejskich, w Czechach, Styryi, Karyntyi i Krainie panują wielkie mrozy. Przeciętna temperatura minionego tygodnia wynosiła w Klagenfurcie —20·2° C., w Rohitsch —25·2° C., w Bruck nad Murem —20·6° C. W obserwatoryum na Sonnblick notują przeciętną temperaturę —23·4° C. We Włoszech panują bardzo dotkliwe mrozy. Tamtejsze stacye meteorologiczne notują przeciętną temperaturę z ostatnich dni: W Rzymie —1·2° C., we Florencyi —3·3° C., w Turynie —6·2° C., w Livorno —1° C., a w Pesaro —7·9° C. Meteorologowie przepowiadają na styczeń wiele śniegu i jeszcze niższy stan termometru. Wszystkie jeziora alpejskie zamarzły.

**Śmiertelny wypadek kolejowy.** W szpitalu powszechnym zmarł onegdaj konduktor kolejowy, Aleksander Olszewski, który przed kilku dniami, chcąc wskoczyć na ławeczkę, gdy pociąg był już w ruchu, pośliznął się i upadł tak nieszczęśliwie, że koła wagonów przeszły po nim i odcięły mu nogi. Nieszczęśliwy ten człowiek liczył zaledwie 34 lat. Dzieci nie miał; pozostawił tylko żonę.

**Z teatru.** Z powodu nagłej niedyspozycyi p. Chmielińskiego, dziś, we środę, w miejsce zapowiedzianej premiery: „My“ daną będzie „Pani Walewska“ z panią Ordon-Sosnowską i panem Feldmanem w głównych rolach. „My“ odkłada się na piątek. Bilety kupione wcześniej, ważne są na dziś na przedstawienie „Pani Walewskiej“ lub też kasa zamienia na piątek, względnie zwraca gotówkę.

**Z powodu zawiei śnieżnych** wstrzymano ruch pociągów w zupełności, przypuszczalnie na 48 godzin na liniach Lwów-Rawa ruska-Bełżec, Lwów-Jaworów, Borki Wielkie-Grzymałów, Tarnopol-Zbaraż, Łupków-Cisna, Przeworsk-Bachórz, Biała czortkowska-Zaleszczyki, Czortków-Husiatyn, Kołomyja-Słoboda rungurska, Szeparowce-Kniaždwór Wstrzymano dalej ruch towarowy na linii Przemyśl-Posada chyrowska i Krasne-Brody aż do odwołania. Ruch osobowy będzie na obu tych liniach nadal wstrzymany.

Ponadto ograniczono ruch pociągów osobowych w ten sposób, że na przestrzeni Rzeszów-Lwów nie będą jeździły pociągi lokalne Nr. 21 i 22, zaś na przestrzeni Lwów-Podwołoczyska pociągi Nr. 15 i 20; prócz tego wstrzymano ruch towarowy i przyjmowanie przesyłek na liniach lwowskiego okręgu przypuszczalnie na 48 godzin z wyjątkiem stacyj położonych na szlaku Podwołoczyska-Lwów-Rzeszów, które i nadal przyjmować będą towar żywy i artykuły podlegające zepsuciu.

**Samozwańcza kandydatura.** W *Głosie polskim*, wychodzącym w Tarnopolu, czytamy co następuje:

Niesmaczny żart urządziła sobie pewna grupa osób w miasteczku Kozowie. Zebrawszy się w jakimś lokalu, pozwoliła sobie na postawienie kandydatury, jako przyszłego polskiego posła do Rady państwa z okręgu wyborczego Tarnopol, Zbaraż, Kozowa, jakiegoś pana Bobrowskiego, kozowskiego praktykanta, czy adjunkta sądowego. Pan ten podobno bardzo radykalnych przekonań, przyjaciel agitatora Stapińskiego i osławionego ex-posła Walewskiego, dyurnującego obecnie w Kozowie, nie czekając ani odpowiedniej chwili, ani też nie mogąc wykazać się żadnemi zgoła pełnomocnictwami prócz rekomendacyi garści swoich stronników kozowskich, tłucze się teraz po różnych miasteczkach i wsiach przyszłego okręgu wyborczego, wywołując swą kandydaturą śmiech nawet włościan.

**Morderstwo polityczne.** W sobotę dokonano w Łodzi okrutnego morderstwa politycznego. Jak wiadomo socyaliści poczęli tam podjudzać robotników i nakłaniać ich do stawiania takich warunków, że w końcu fabrykańci postanowili pozamykać swe zakłady. I oto w piątek, kiedy robotnicy nie chcieli przystać na warunki dawniejsze, zamknięto kilka największych fabryk i 40 tysięcy robotników wydalono. Wskutek tego nastąpiło wśród rzesz robotniczych ogromne rozjątrzenie. W sobotę kilku robotników podeszło do przechodzących ulicą inżyniera Jana Ostaszewskiego (lat 35) i podmajstrzego Jana Polkowskiego (lat 28) i dało do nich kilkanaście strzałów z rewolwerów. W godzinę potem ci sami, czy inni, wpakowali trzy kule w piersi robotnika Romana Lehmana, lat 23 liczącego. Lehman i Polkowski zostali zabici, a Ostaszewski pasuje się ze śmiercią.

**Hojny zapis.** W Warszawie umarł tymi dniami Cypryan Lachnicki, dyrektor Muzeum sztuk pięknych, i zapisał: 90.000 rubli na Biuro informacyjne o nędzy wyjątkowej; a bogatą i prześliczną galeryę obrazów, której wartość obliczają na kilkakroć sto tysięcy rubli, dla Muzeum sztuk pięknych, jeżeli miasto w ciągu dwóch lat wybuduje gmach dla tego Muzeum. Gdyby zaś w ciągu dwóch lat miasto nie przystąpiło do budowy tego gmachu, natenczas Biuro wyjątkowej nędzy ma prawo zabrać te obrazy i sprzedać je na swą wyłączną korzyść. To ostatnie postanowienie jest z tego względu doskonałe, że zmusi miasto do zajęcia się budową tego gmachu, zaraz, bez odkładania.

**Zuchwały napad bandytów w Warszawie.** W sobotę do wielkiego sklepu korzennego p. Bolesława Macanka przy ul. Śliskiej, sklepu, w którym było zatrudnionych kilkunastu subjektów, weszło kilku bandytów i wyjąwszy rewolwery zażądało pieniędzy. Pan Macanka zaczął krzyczeć ratunku; na to bandyci dali do niego kilka strzałów rewolwerowych i trafili go w rękę i w brzuch. Jedna kula trafiła jednego z subjektów. Na krzyk p. Macanki i na huk strzałów zaczęli się ludzie gromadzić przed sklepem. Wtedy bandyci wybiegli na ulicę i grożąc przechodniom rewolwerami, uciekli. Jednego z nich, uciekającego, chwycił za nogę pies któregoś z przechodniów. Wtedy bandyta najspokojniej dobył rewolweru i psa zastrzelił. Stan p. Macanki jest bardzo groźny. Ma on żonę i czworo drobnych dzieci.

**Nagły zgon.** Wczoraj wieczorem padł na schodach domu przy ulicy Dominikańskiej l. 5, tknięty atakiem apoplektycznym, zamieszkały w tym domu, młody, zaledwie dwadzieścia kilka lat liczący majster szewski. Karol Łokocz i wyzionął ducha na miejscu.

**Wypadek na ślizgawce.** Jeden z urzędników Dyrekcyi skarbu upadł wczoraj tak nieszczęśliwie w czasie ślizgania się na Stawach panieńskich, że złamał lewą nogę powyżej kostki.

**Jako przyczynek** do dziejów cywilizacyi pruskiej mogą posłużyć następujące dwa listy oryginalne w pruskich pismach ogłoszone:

I.

Kochany synu! Spieszę ci donieść z radością, że jutro o godz. 8 m. 12 oboje z ojcem w drodze do C. będziemy przejeżdżać przez miasto, w którem stoi twój garnizon. Pociąg zatrzymuje się pięć minut. Cieszę się ogromnie, że zobaczę mojego jedynaka, bodaj na chwilę. Dużo musieliśmy sobie odmówić, aby spełnić twoje życzenie, i abyś mógł wstąpić do wojska; chcemy cię zobaczyć w mundurze. Pewno ci w nim ślicznie.

Twoja szczęśliwa

*Matka.*

II.

Kochana Matko! Otrzymałem list Twój na czas: darujcie, że nie przyszedłem na kolej, wiedziałem, że będziecie jechali trzecią klasą, a źle jest widziane, gdy oficer stoi przed trzecią klasą; w dodatku tym samym pociągiem odjeżdżał nasz major z żoną, więc tembardziej nie wypadało źle się przedstawić. Dlatego musiałem sobie odmówić przyjemności spotkania was na kolei.

Wasz wdzięczny

*Syn.*

**Sensacyjne oszustwo.** W Budapeszcie aresztowano onegdaj dzierżawcę słynnej wyspy Małgorzaty, rzekomego lekarza, niejakiego Karola Szabo, który pod pozorem małżeństwa z córką posła Michała Laszlo wyłudził od niego 300.000 kor.

Żona posła Laszlo, chora na reumatyzm, zamieszkała w lecie roku 1905, wraz z córką w pewnem sanatoryum na wyspie Małgorzaty. W sanatoryum tem zajęty był jako lekarz zakładowy dr. Karol Szabo, czterdziestoletni, przystojny mężczyzna. Potrafił on pozyskać względy, a potem miłość siedmnastoletniej panny, Marty Laszlo i oświadczył się ojcu, który go przyjął życzliwie. W parę tygodni potem Szabo zwierzył się przed ojcem narzeczonej, że ma długi. Poseł Laszlo zgodził się uregulować je, i we wrześniu i październiku 1905 roku wypłacił za przyszłego zięcia gotówką 85.000 koron. W listopadzie Szabo przedstawił panu Laszlo, że mógłby zrobić doskonały interes, a mianowicie wydzierżawić wszystkie hotele i restauracye na wyspie Małgorzaty. Rokowania w sprawie tego interesu tak już dojrzały, że Szabo miał gotową punktacyę. Miał on złożyć 100.000 koron kaucyi i dwuletni czynsz dzierżawny w kwocie 90.000 koron. Poseł Laszlo pożyczył mu na ten interes owe 190.000 koron, oraz jeszcze 10.000 koron na pokrycie pierwszych wydatków. Szabo objął rzeczywiście owe hotele i restauracye w dzierżawę.

W grudniu odbyły się jego zaręczyny z córką posła Laszlo. Ślub wyznaczono na kwiecień. W kwietniu jednak Szabo przedstawił przyszłemu teściowi, że nowy jego interes tak go absorbuje w zupełności, iż ślub w tym czasie byłby dla interesów jego bardzo nie w porę. Tedy termin ślubu odłożono do września. We wrześniu jednak starał się Szabo znów odłożyć termin. To wzbudziło podejrzenia. Poseł Laszlo polecił budapeszteńskiemu adwokatowi drowi Visontai, aby zajął się tą sprawą. Dr. Visontai zaczął badać stosunki Szaba. Przez trzy miesiące trwały wywiady. Wreszcie rezultat ich był sensacyjny. Okazało się, że Szabo złożył tylko 100.000 koron kaucyi, zaś nie złożył ani centa na poczet czynszu, a natomiast obciążył kaucyę długami przeszło 80.000 koron. Następnie okazało się, iż rzekomy doktor Szabo nie ma prawa do tytułu doktorskiego, ukończył bowiem medycynę, lecz nie zdał żadnego rygorozum.

Tytułu tego używał Szabo od wielu lat bezprawnie. Ostatnie jednak odkrycie było najsensacyjniejsze, oto dr. Visentai wykrył, że Szabo nie może ożenić się z panną Laszlo, gdyż jest żonaty od lat 13 z niejaką Maryą Reitinger i nie ma nawet żadnych prawnych powodów do rozwodu. Poseł Laszlo zrobił doniesienie karne. Policya aresztowała onegdaj Szaba i stwierdziła, że informacye, które zebrał adwokat Visontayi były prawdziwe. Sprawa ta wywołała w Budapeszcie olbrzymią sensacyę.

**Spisek na króla.** Z Belgradu nadchodzi wiadomość, że policya wpadła tam na ślad spisku na króla Piotra. Spiskowcy mieli zamiar detronizować go, a w Serbii ogłosić republikę.

**Temperatura** dnia 31 grudnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej — 9, we Lwowie — 8, w Tarnopolu — 7, w Czerniowcach — 9, w Wiedniu — 6, w Salcburgu —11, w Gracu —15, w Pradze —7, w Tryeście — 3, w Abbazyi + 2, w Raguzie + 2, w Budapeszcie —7, w Berlinie — 6, w Hamburgu —6, w Monachium —13, w Zurychu —18, w Genewie —12, w Lugano —7, w Anglii +1, w Paryżu —4, w Biarritz + 7, w Nizzy —1. w północnych Włoszech —6, we Florencyi — 3, w Rzymie — 1, w Neapolu + 3, w Palermo + 3, w Madrycie + 4, w Sztokholmie — 8, w Petersburgu —11, w Wilnie —11, w Warszawie — 9, w Moskwie — 5, w Kijowie — 6, w Odessie — 3, w Serajewie —10, w Belgradzie — 8, w Bukareszcie — 3, w Sofii —6, w Konstantynopolu + 2, w Atenach + 9. (Temperatura według Celsiusza).

**Ofiary.** Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych nadesłali państwo Fryderykowie Paulsowie z Wańkowy 10 kor. na Przytulisko sierót św. Józefa przy ul. Piekarskiej.

**Stan powietrza.** T. o godz. 7 rano — 6 R. w pol. — 4 R. Bar. 765. Spada. Pogoda.

**W poczekalni u doktora.**

— Pan kupiec także chory, chce się leczyć?

— Dlaczego ja nie mam być chory?

— A cóż panu jest?

— Co mnie nie jest? Ja mam szczypienie w sercu, kolki w brzuchu....

— A wody pan pił?

— Dlaczego nie miałem pić wody. Ja piłem Marienbad, piłem Karlsbad, piłem Sitzbad... i nic nie pomogło.

**Na placu podczas rewii.**

— Popatrz się Józiu, ile ten jenerał ma orderów!

— Prawda! teraz to ja już wiem, dlaczego przy poborze do wojska patrzą, żeby żołnierz miał szerokie piersi.

# Widowiska i koncerty.

**Repertuar teatru miejskiego.** Dziś: „Pani Walewska. — We czwartek (wznowienie) „Słodka dziewczyna,“ operetka H. Reinhardta; gościnny występ Heleny Schupp i występ Andrzeja Lelewicza. — W piątek po raz pierwszy „My,“ sztuka Adama Krechowieckiego. — W sobotę popołudniu „Dziewica Orleańska,“ tragedya Schillera, wieczorem (wznowienie) „Traviata,“ opera Verdiego. — W niedzielę popołudniu „Królowa Tatr.“ wieczorem „Ewangeliman“ Kienzla. — W poniedziałek „My.“ — We wtorek „Słodka dziewczyna“. — We środę po raz pierwszy „Zażarty automobilista,“ krotochwila Kurta Kraatza. — We czwartek „Samson i Dalila,“ opera Saint-Saënsa. — W piątek „Zażarty automobilista.“

**Filharmonia lwowska.** W połowie stycznia wielki koncert Eryka Schmedesa, nadwornego śpiewaka opery wiedeńskiej.

**Repertuar teatru krakowskiego.** We czwartek „Moralność pani Dulskiej.“ — W piątek „Sherlock Holmes.“ — W sobotę „Kandida“ Shawa. — W niedzielę „Wieczór trzech króli.“ komedya Szekspira.

**Colosseum** Hermanów. Od 1 do 15 stycznia. Największe i najpiękniejsze atrakcye świata! Mes Soeurs Peres, najznakomitsi ekwilibryści na wolno stojących drabinach. — Classicum Gnatnor, wspaniała scena starowenecka. — Hubertus Comp., idylla leśna. — La Laure, ekscentr. gwiazda Paryża. — 10 nowości! W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

# Część ekonomiczna.

**Kraków.** Dziś rozpoczęło się ciągnienie losów krakowskich. Główna wygrana w kwocie 50 tysięcy koron padła na nr. 50.411, 6.000 koron wygrał nr. 63.013, zaś po 1.200 koron wygrały nr. 8609, 15.042, 20.330, 34.860, 63.037

**Wiedeń.** Przy dzisiejszem ciągnieniu losów kredytowych główna wygrana 300.000 koron padła na seryę 2.907 nr. 72, 60.000 koron wygrał los serya 4.047 nr. 8, 30.000 koron serya 1.391 nr. 73, po 10.000 koron serya 543 nr. 12 i 931 nr. 41.

Przy ciągnieniu losów regulacyi Dunaju główna wygrana 140.000 koron padła na nr. 227.013; 40.000 koron wygrał nr. 55.843, 20.000 kor. nr. 77.854.

Przy ciągnieniu losów księstwa Brunszwiku główna wygrana 45.000 marek padła na seryę 5.393 nr. 26.

# Z targów zbożowych.

**Wiedeń** 31 grudnia.

(Z.) Cisza zupełna w handlu zbożowym panowała w minionym tygodniu świątecznym, a ceny nie uległy prawie żadnej zmianie. Wogóle wszelki obrót handlowy w zbożu jest obecnie ogromnie utrudniony. Kolosalne zaspy śnieżne uniemożliwiają wprost dowóz na targi i do stacyi kolejowych, żegluga na rzekach wszędzie wstrzymana, zaś brak wagonów na kolejach wciąż daje się odczuwać. Od kilkunastu lat nie było takich trudności transportowych jak obecnie.

Na razie brak świeżych dowozów nie wpływa jeszcze na ceny zboża, gdyż zaspokojenie potrzeb konsumcyi na najbliższą przyszłość jest zapewnione, a przytem świadomość, że wobec tego, iż zbiory ostatnie wypadły tak świetnie, o braku zboża nawet mowy być nie może, — nie dopuszcza na razie do podniesienia się cen nawet w razie chwilowego wyczerpania tu i ówdzie nagromadzonych zapasów. Bądź co bądź jednak przy transakcyach, zawieranych obecnie z bezwłocznym terminem dostawy, muszą kupujący zgodzić się na cokolwiek wyższe ceny. Ale tych transakcyi na ogół biorąc jest niewiele, i zarówno konsumenci jak i producenci zajmują na razie stanowisko wyczekujące.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: Pszenicy 270 wagonów, żyta 792, jęczmienia 471, owsa 499, kukurudzy 176, soczewicy 11 wagonów.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska (78 do 82 kilo) 7·85 do 8·35, banatka (76 do 80 kilo) 7·55—8·05, słowacka (76 do 81 kilo) 7·45—7·90, dolno-austryacka (75 do 79 kilo) 7·40—7·75.

Żyto słowackie (72 do 74 kilo) 6·70 do 6·95, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 6·70—6·90, austryackie (71 do 74 kilo) 6·65 do 6·90.

Jęczmień morawski 8·25—9·10, z doliny Morawy 7·50—7·90, słowacki 7·35—8·30, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·90—7·25, północno-węgierski loco stacya 6·60—7·90, cisański loco stacya 5·90—7·00, jęczmień na paszę 6·60—7·00.

Kukurudza węgierska 6·70—6·95, nowa 5·25 do 5·55, Cinquantin 7·50—7·80, nowa 6·35—6·85.

Owies węgierski średnie gatunki 7·75 do 7·95, prima 7·95—8·25, czeski i dolno-austryacki 7·65—7·80.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

*(Depesze poranne).*

**Budapeszt.** U prezydenta ministrów zjawili się wczoraj delegaci stronnictw koalicyjnych, aby mu złożyć życzenia z okazyi Nowego Roku. Prezydent ministrów podziękował za wyrażone mu zaufanie, wskazał na trudności, jakie ma rząd do zwalczenia i zapewnił, że rząd nie zmieni swego stanowiska w rokowaniach z Austryą, ani co do kontyngentu rekruta, ani co do spraw ekonomicznych. W przedłożeniu o kontyngencie rekruta żądać będzie niezmienionego kontyngentu, jak w roku poprzednim. W końcu zapewnił, że już na najbliższej sesyi jesiennej parlamentu rząd przedłoży ustawę o reformie wyborczej na zasadzie powszechnego prawa głosowania.

**Rjeka.** Gdy swego czasu minister spraw wewnętrznych zarządził, że metryki w przyszłości mają być prowadzone w języku węgierskim, oświadczyło przedstawicielstwo gminy Rjeki, że, w razie, gdyby to żądanie ministerstwa było podtrzymane, miasto nie będzie dalej prowadziło metryk. Wobec tego prowadzenie metryk powierzono urzędnikowi gubernialnemu. Gdy wczoraj popołudniu miano przyjąć od władz miejskich urząd prowadzenia metryk, miasto nie chciało metryk wydać. Gubernator zażądał stanowczo od burmistrza, aby wydał metryki, gdyż w przeciwnym razie użyje siły zbrojnej. Wobec tego wezwania miasto metryki wydało.

**Budapeszt.** Na cześć posła Mezöffy'ego wydali onegdaj nowozorganizowani socyaliści bankiet. Nagle wpadło do sali 20 międzynarodowych socyalistów, którzy wszystko zdemolowali i obecnych pobili. Policya wdała się w sprawę i przywróciła spokój.

**Paryż.** Prezydent Fallières przyjął wczoraj członków ciała dyplomatycznego. Włoski ambasador Tornelli jako dziekan ciała dyplomatycznego wygłosił mowę, w której wskazał, że dzieło pokoju, wszczęte przez ciało dyplomatyczne w porozumieniu z rządem francuskim, prowadzone jest bez przerwy, a ułatwia je wzrost wspólności zapatrywań i sądów wśród wszystkich narodów.

Prezydent Fallières w odpowiedzi dał wyraz swemu zadowoleniu z światłego sposobu, w jaki ciało dyplomatyczne pracuje dla cywilizacyi.

*(Depesze popołudniowe).*

**Opawa.** Dwa pociągi towarowe kolei koszycko-bogumińskiej zderzyły się wczoraj między stacyami Poremba a Orlau. Maszynista jednego z pociągów umarł, prawdopodobnie skutkiem udaru sercowego, gdyż na ciele jego nie zauważono żadnych ran. Maszynista drugiego pociągu i palacz tylko ranni. Jeden wóz stanął w płomieniach, 8 wozów zostało zdruzgotanych. Szkoda materyalna znaczna. Połączenie telegraficzne między Bogumninem a Cieszynem przerwało się, ale je wnet naprawiono. Ruch osobowy na miejscu wypadku odbywa się przez przesiadanie się podróżnych.

**Sosnowiec.** W poniedziałek o godz. 5 po południu kilkunastu przeważnie młodych bandytów, uzbrojonych w rewolwery, dokonało śmiałego napadu na stacyę kolei Nadwiślańskiej w Dąbrowie Górnej. Trzech rzuciło się na szyldwacha i ubezwładniło go, a wyrwawszy mu z rąk karabin, wyjęło zeń zamek, czyniąc tem samem broń niezdatną do użytku. Jednocześnie inni rzucili się na kasyera i innych urzędników stacyjnych i grożąc im rewolwerami zmusili do bezczynności, poczem zrabowawszy wszystkie pieniądze, znajdujące się na stacyi, w sumie 2.388 rubli, zbiegli bez śladu.

**Łódź.** Z polecenia gubernatora piotrkowskiego wysłano wczoraj etapem do miejsc urodzenia bez prawa powrotu do Łodzi 34 robotników fabryki Hainzla i Kunitzera w Widzewie. Mają być nadto wydaleni wszyscy robotnicy, którzy nie zdołają się wylegitymować, że mają w fabrykach stałe zajęcie.

**Nowy Jork.** Rockefeller ofiarował na rzecz uniwersytetu w Chicago 3 miliony dolarów.

**Odessa.** Równocześnie z zamachem na parowiec „Gregorius Merck“ próbowano urządzić podobny zamach na stojący obok niego parowiec „Królowa Olga“, ale tam straż okrętowa udaremniła usiłowania. Wykryto również przygotowania celem wzniecenia pożaru na wybrzeżu, aby uniemożliwić niesienie pomocy parowcom.

**Petersburg.** Pet. Agencya telegraficzna zaprzecza onegdajszemu doniesieniu *Now. Wrem.* jakoby policya znalazła u terorystów listę proskrypcyjną, obejmującą 27 osób i jakoby udaremniła planowane równocześnie zamachy na wielu urzędników państwowych.

**HOTEL FRANCUSKI.**

Lwów — Plac Maryacki.

*Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.*

Przyjechali dnia 2 stycznia. L. Stoker z Borysławia. E. Jakukowicz z Czyżykowa. A. br. Lewartowski i G. Redyk z Krakowa. L. Obrzud z N. Sącza. E. Weixelberger z Załucza. H. Vilter z Paryża. J. Thullie ze Stryja. N. Krobicki z Kolomyi. O. Plahl z Trembowli. A. Obertyński z N. Sioła. J. Krzysztofowicz z Artasowa Z. Styber z Zagórza. R. Kaspar z Przemyśla. M. Żurowska z Hołoskowa. F. Michałowski z Dżuryna. M. Wechsler z Wiednia. M. Matczyński i J. Rogat z Warszawy. E. Wysoczański z Sokala.

**HOTEL EUROPEJSKI.**

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 2 stycznia. P. hr. Karnicka z Brodów. F. Toscano z Florencyi. J. Biederman z Chodorowa. S. Janko z Hoszan. J. Heller ze Stanisławowa. A. Tauschiński z Wiednia. Dr. Cyga ze Stryja. F. Hanicki z Rosyi. Dr. J. Landesberg z Tarnopola. M. Jaworska z Ostrowczyka. K. Lipiński z Kamienicy. T. Słonecki z Żadarowa. H. Mierzeński z Dubowiec. Dr. B. Goldfiinger z Żurawna. T. Małecki z Koszlak. J. Obmiński z Partatowa.



**Wiedeń** 2 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 20·35—20·45. — Spirytus 40·80—41·20. (Tendencya słaba). — Nafta galicyjska bez zmiany.

**Budapeszt** 2 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·46—7·47, na maj 0·—00 0.—00, na październik 7·74—7·75; żyto na kwiecień 6·72—6·73; owies na kwiecień 7·42—7·43: kukurudza na maj 5·14—5·15, na lipiec 5·26—5·27; rzepak na sierpień 12·95—13·05. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: ustalone. — Pogoda: łagodnie.

**Giełda południowa** (godzina 12 minut 30) Wiedeń 2 stycznia.

Marki 117.60, renta majowa 99.10, węgierska renta koronowa 95·85, akcye: austr. zakł. kredyt. 692·75, węg. zakł. kred. 842·00, anglobanku 318·00, unionbanku 578·00, bankvereinu 563·50, länderbanku 472·00, kolei państw. 696·00, lombardy 175·25, akcye kolei Elbethal 464.50, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 631.25, Rima Muranyi 573.50, prag. T. żel. 0000.00, losy tureckie 163·05 ruble 253.00. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na r. 1906 85·55.

**Warszawa.** Listy zastawne 5% m. Warszawy — 89.00, zaś 4½% — 82.85.

**Lwów** 2 stycznia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor 565·00 do 574·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 300— do 400·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 160—

**Listy zastawne** za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110·30 do 111·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·50 do 101·20 4 proc los. w 60 lat 97·20. do 97·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100·70 do 101·40. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 97.70 do 98·40. — Tow. kred. Gal ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·80 do 00·00, 4 proc los w 41 i puł latach 98·80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·90 do 98·60.

**Obligi** za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99·00—99·70 Bukowińskiego fund propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 100.70 do 101·40 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97·20 do 97·90. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 pr. c. z 1893 r. 98·00—98·70, miasta Lwowa 4 proc. 95·80 do 96·50, 4% bez podatku (konwers.) 98·10 98.80,

**Monety.** Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 253·00 do 255·00. 100 marek niemieckich 117·40 do 117·90.

**Ruch pociągów kolejowych**

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,30, 11.45, **2.20**, 5.5?*, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.5.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa **3.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.85*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.85, 11.15, 6.87* 10.58*.
Do Czerniowiec: **2.51, 2.49**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.80, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 3.14.

**Uwaga.** Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min 59 rano.

3)

# JUS TALIONIS

czyli prawo odwetu.

Humoreska.

(Ciąg dalszy).

Na drugi dzień było w Pomiankówce Dolnej bardzo wesoło. Pan Rzeszutko opowiadał każdemu, kto tylko mu się nawinął, swoją wczorajszą przygodę z psem, którego dwa razy postrzelił, a który potem przemienił się nawpół w rogacza, nawpół w lisa i zmyknął do lasu. Panny Genia i Wanda Dychalskie, młodsze siostry Kazia, słuchały z wielkiem zainteresowaniem się i podziwiały Czesława, że miał odwagę sam jeden wyprawiać się na bisa. Pytały się go przy obiedzie, co zrobi na wypadek, gdyby złe zjawiło się w postaci człowieka; czy wtenczas także będzie strzelał? Czesław okazywał wielką ufność w siebie i odpowiadał, że nie wierzy w żadne nadzwyczajności; ot będzie sobie jakiś rogacz i na tem koniec: rogacza zaś chyba nie puści żywego w las.

Po obiedzie wyszło całe towarzystwo na spacer do ogrodu, tylko Rzeszutko wymówił się jakąś potrzebą i nie pokazał się aż do podwieczorku. Panny domyślały się, że się może wstydzi swego wczorajszego tchórzostwa; starsi państwo Dychalscy także byli tego mniemania, więc też wielkie zdziwienie powstało, gdy Rzeszutko zjawił się do podwieczorku z miną tryumfatora i w złotym humorze. Bawił całe towarzystwo wesołemi anegdotami i dowcipami, a na pytanie, co całe popołudnie porabiał, wykręcał się dosyć niezręcznie. Domyślono się, że ma jakiś powód milczenia o tem, i porzucono ten temat. Bawiono się potem tak wesoło, że dopiero, gdy słońce poczęło zachodzić, przypomniano sobie o wyprawie Czesława.

Ten nie okazywał nawet teraz, w tej stanowczej chwili, żadnego zaambarasowania się. Wziął dubeltówkę na plecy, pożegnał się z towarzystwem, psa zaopatrzył w kolczastą obróż i wyruszył wśród życzeń powodzenia w kierunku lasu. Gdy wyszedł za bramę, powiedział Rzeszutko, że weźmie trochę święconej wody, dubeltówkę i psy, i uda się cichaczem z Kaziem pod mostek na drodze. Tam będą oczekiwali, co zajdzie. Gdyby Czesławowi groziło jakie niebezpieczeństwo, to mu pośpieszą na pomoc, bo wprawdzie Czesław ma głowę na karku, lecz dyabli mają rozmaite fortele.

* * *

Czesław przyszedł na miejsce już o zmroku, usiadł pod olchą, gdzie poprzedniego dnia czatowali jego koledzy i oczekiwał. Było zupełnie ciemno aż do godziny dziesiątej; potem wypogodziło się na niebie. Księżyc wyjrzał z za chmur i bladem światłem odbił się od zwierciadła wody w potoku. Ciemny bór szumiał od powiewu wietrzyka, na polu unosiła się sina mgła, a na jej tle widniały ciemne pnie olch jak zjawiska tajemniczych postaci, groźnych, choć nieruchomych.

Na kraju lasu zaszeleściało. Czesław wytężył wzrok i popatrzył na psa. Zdziwiło go, że się odwrócił w stronę przeciwną i chciał pobiedz. „Czyżby naprawdę coś tak złego, że aż pies się lęka?" — pomyślał sobie i dał psu znak, by się nie ruszał. Słyszał, jak coś turkotało po trawie i zgrzytało; chrupały gałązki i szeleściały liście. W odległości trzydziestu kroków zjawiło się coś wielkości rogacza i stanęło. Czesław zaczekał, bo właśnie księżyc wychodził znowu z za chmur. Przy jego blasku można było dokładnie poznać, że to rogacz. Zmierzył w pierś i spuścił kurek: huk rozległ się wielkiem echem po borze i pies skoczył w tej chwili. Lecz dziwna rzecz: skoczył w stronę przeciwną, a rogacz stał ciągle z głową podniesioną do góry.

Strach Czesława ogarnął. Przyłożył napowrót dubeltówkę, wymierzył w łeb i palnął. Pies ujadał gdzieś w kierunku przeciwnym, rogacz — stał ciągle. Huk strzału i ujadanie psa ozwało się echem w borze jak złośliwa ironia. Rogacz ani nie padł, ani nie myślał uciekać. Panu Śnieżkowi zmroczyło się w oczach ze strachu i nie wiedział, co począć. Wstał i chciał z kolbą w ręku uderzyć na dziwnego potwora, ale ten znikł tymczasem za gałęziami obok. Przeżegnał się, splunął i szedł powoli w tym kierunku, trzymając strzelbę w pół rury, tak, aby módz kolbą uderzyć. Patrzał bystro przed siebie i zobaczył rogacza znowu na tem samem miejscu. Podbiegł, aby się rzucić na niego, wtem potknął się o coś i upadł bez przytomności. I byłby może nie prędko się ocknął, gdyby pies nie przyskoczył i nie obudził go obwąchiwaniem. Wstał, — rogacz ciągle stoi z głową do góry. „Cóż to u licha?!" Przeżegnał się jeszcze raz; zbliżył się ostrożnie, tuż przed nim splunął i uderzył go z całej siły kolbą, podczas gdy pies stał sobie spokojnie i kiwał ogonem na znak zadowolenia.

Od silnego uderzenia kolby wywróciło się straszydło na ziemię. Teraz jął Czesław dobijać je kolbą. Bił z całej siły po łbie, po brzuchu, po grzbiecie, aż go pot oblał. Potem chwycił lewą ręką trzonek złamanego rogu i poruszył głową; straszydło leżało bez ducha. Pomacał po cielsku; było zimne i sztywne, nogi połamane, a racice umocowane do czegoś. Maca dalej: to deska. Bierze całe cielsko oburącz i podnosi w górę: a to wypchany rogacz, umocowany na małym wózku, od którego sznurek ciągnął się wzdłuż potoka ku drodze.

— — — — — — — — — — —

— A to mnie wywiódł w pole! Czekaj Bolku! Ja ci się odpłacę pięknem za nadobne!

Usiadł i rozmyślał nad odwetem. Rozmaite plany krzyżowały mu się w głowie; ważył je i odrzucał i nowe wymyślał, aż obmyślił coś odpowiedniego. Odciął sznurek od wózka, wziął wypchanego rogacza na plecy i poniósł go do lasu. Tam ukrył go w gęstwinie młodych świerków, wyjął z kieszeni kawałek papieru i obwiązał nim wierzchołek najbliższego świerka, aby módz później odnaleść to miejsce i brzegiem lasu udał się do Pomiankówki Górnej.

— — — — — — — — — — —

Kazio i Bolko siedzieli tymczasem pod mostkiem na drodze. Oni to, a nie kto inny, przymocowali wypchanego rogacza do wózka i cichaczem kazali go popołudniu zawieść na oznaczone miejsce. Rzeszutko osobiście go tam ustawił i sznurek poprowadził brzegiem potoka aż do mostka na drodze, odległego kilkaset kroków od lasu. Wieczorem usiadł z Kaziem pod mostkiem i w stosownej chwili ciągnieniem sznurka wyprowadził „straszydło" z lasu. Śmiali się obydwaj do rozpuku, usłyszawszy pierwszy strzał i gubili się w domysłach, co tam Czesław porabia. Chwilę po strzale przybiegł do nich pies Czesława, który wypchanym rogaczem wcale się nie zainteresował, a poczuł zdaleka obecność znajomych mu żywych istot; przywitał się z nimi zwyczajem psów i popędził napowrót do swego pana, usłyszawszy drugi strzał.

Czekali jeszcze około godziny pod mostkiem, zabawiając się żartami na temat wywiedzenia Czesława w pole; następnie, gdy już dłuższy czas nic ciszy nocnej nie przerywało, postanowili udać się w kierunku lasu i zabrać wypchanego rogacza do domu.

Zdziwili się bardzo, zastawszy na miejscu tylko odłamki z rogów i koniec odciętego sznurka.

— Cóż on mógł zrobić z rogaczem? debatował Kazio.

Bolek roześmiał się.

— Może się mocował z nim i zepchnął go przytem do wody.

Odłamki rogów leżały tuż nad spadzistym brzegiem potoka, który w tem właśnie miejscu był na tyle głęboki, aby zakryć wodą półroczne cielę.

— Zobaczymy co on jutro będzie opowiadać. Jest możliwe, że się pies rzucił na rogacza i zepchnął go z brzegu. Ten koniec sznurka wygląda, jakby był odgryziony.

Tak twierdził Bolko i zaproponował powrót do domu, bo nadchodziła północ i dosyć miał już zabawy, a z wielkiem naprężeniem oczekiwał, jak na drugi dzień Czesław będzie się tłómaczył. Zwinęli sznurek, aby nie pozostawić śladów i ruszyli do domu.

* * *

Przedpołudniem następnego dnia wysłał Kazio dwóch parobków z poleceniem wyszukania rogacza we wodzie i przyniesienia go.

Nadszedł czas obiadowy i obiad się skończył, a Czesława nie było widać. Po obiedzie udało się towarzystwo do altany w ogrodzie, a do Górnej wysłano służącego, by zasięgnął języka, co tam Czesław porabia.

— W każdym razie, mówił Rzeszutko do panien, musiał go Czesław nie położyć trupem, bo inaczej byłby zaraz rano przyszedł tutaj tryumfować nad nami. Założyłbym się w tej chwili o każdą sumę, że mu się sztuczka nie udała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---



Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza.